misjonarz

Nr 3 • marzec 2013

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

Punaruthanpalli znaczy Wioska Zmartwychwstania

Między bólem a radością – wiara

nr 3 misjonarz 2013

Henryk Kałuża SVD
Między bólem a radością – wiara 3

Tadeáš Chorzempa
Pod znakiem krzyża w Belo Horizonte 4

Joseph Philip SVD
Punaruthanpalli znaczy Wioska Zmartwychwstania 6

Maksymiliana Sojka SSpS
Przyszedł do chorych, skazanych, odrzuconych 8

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
... jak Chrystus umiłował Kościół 11

bp Thaddeus Ma Daqin
Obietnica złożona ojcu 12

Kazimierz Górski SVD
Wyzwanie – cząstką planów Bożych 16

Tomasz Kafka SVD
Cuda Matki Bożej z Chijipata w Laja 20

Poczta misyjna 24

Świat misyjny:
Panama 27

Józef Gwóźdź SVD
Kolejny kraj przychodzi mi poznawać 28

Wspomnienie 30

Michał Radomski SVD
Kult Matki Bożej Bolesnej 32

W następnych numerach:

- ✔ *Rozmowa z o. Edwardem Węgrzynem SVD,* misjonarzem w Angoli, W nieszczęściach widzieć Boże działanie
- ✔ *Hiacynta Lorenc SSpS,* 700 lat Pieniężna. Wystawa fotograficzna w Muzeum Misyjno-Etnograficznym

Okładka I: Niedziela Palmowa w parafii w Bandundu (Demokratyczna Republika Konga), w której proboszczem jest o. Piotr Handziuk SVD

fot. Piotr Handziuk SVD

Okładka IV: Cristo de la Concordia – Chrystus Pokoju, figura na wzgórzu św. Piotra w Cochabamba (Boliwia)

fot. Joanna Ćwikowska SSpS

fot. Maciej Malicki SVD, Zimbabwe

Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Zawartość „Misjonarza” w tym miesiącu sytuuje się między Wielkim Postem a Wielkanocą. W tym roku bowiem Święto Zmartwychwstania Jezusa przypada w ostatni dzień marca. Oczywiście każda niedziela – ten *pierwszy dzień tygodnia* – jest wyjątkowa, o czym przypomina liturgia Mszy św. sprawowana właśnie na pamiątkę Zmartwychwstania, ale ta wielkanocna oznacza dla nas, chrześcijan, szczególne świętowanie, w atmosferze radości, bo *wyszedł z grobu Zwycięzca śmierci, piekła i szatana*. I wszystko to nie ma już władzy nad człowiekiem, jeżeli w akcie wiary uzna on i wyzna, że jego Panem jest Bóg.

Trwa Rok Wiary, to już kolejny jego miesiąc. Czas mija i można go przyjmować w porządku *chronos* – jako ciąg zdarzeń następujących po sobie, bez większego znaczenia, albo w porządku *kairos* – kiedy nie tylko poddajemy się różnym wydarzeniom, ale i pozwalamy, aby one nas przemieniały, oczyszczały, uświęcały – o ile przyjmiemy je jako wyzwanie i pozwolimy Panu Bogu działać w nas w tym czasie. W tym kontekście Wielki Post może być szczególną okazją do refleksji nad kondycją naszej wiary. Niech i treści artykułów w tym numerze „Misjonarza” przyczynią się do zastanowienia nad tym, w Kogo wierzę i jak wierzę.

Byłem głodny, a daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie (Mt 25,35-36).

„Już znam imię Boga” – powiedział w rozmowie z dziennikarzem „Gościa Niedzielnego” były muzułmanin, który przed kilku laty zamieszkał w Polsce i po pewnym czasie przyjął chrzest. Stwierdził on, że Rok Wiary to wyjątkowy czas, by kochać jeszcze bardziej.

Niech więc Zmartwychwstały Chrystus uzdalnia do „kochania jeszcze bardziej”, będzie źródłem nadziei wbrew nadziei oraz przymnaża wiary – czego wszystkim Czytelnikom życzy

Lidia Popielewicz z zespołem redakcji „Misjonarza”

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/376/2013 ISSN 0239-4324

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nacz.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Henryk Ślusarczyk SVD, Dolores Zok SSpS; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

www.misjonarz.pl

o. Henryk Kałuża SVD

fot. Maciej Malicki SVD, Zimbabwe

Henryk Kałuża SVD

Między bólem a radością – wiara

W życiu jak na huśtawce? Dlaczego? Przyglądając się drodze naszego życiowego pielgrzymowania, wszyscy doświadczamy jednej podstawowej prawdy, a mianowicie tego, że życie nasze jest zamknięte między dwoma szczególnymi składnikami: między bólem a radością. Rodzi się człowiek w bólu, a jednocześnie jest oczekiwany z radością przez tych, którzy go kochają. Zmaga się z sobą, osiągając wyznaczone cele, ale i cieszy się ze swoich z trudem wypracowanych sukcesów. Cieszy się darem zdrowia, ale jest świadomy, że pewnego dnia zacznie go ubywać i ni stąd, ni zowąd pod człowieczy adres zgłosi się cierpienie. Radujemy się bliskością tych, którzy dzielili z nami życie, lecz oto pewnego dnia odchodzą bez słowa. Budzimy się z dobrym humorem i z dobrym nastawieniem do życia, a tymczasem wieczór niespodziewanie obrócił się w smutek i nieopisany ból. Wielu ludzi zapowiadało się jako ci, którzy byli wprost skazani na sukces, tymczasem wykańcza ich depresja. Oto w taką huśtawkę jesteśmy wpisani naszym ludzkim losem, taki też maluje się obraz naszego życia. Jedno jest pewne – nikt nie ma recepty na pełne szczęście. W dzisiejszych czasach zbyt szybko uśmiech zamienia się we łzy. I cóż z tym począć?

Przeżywamy Rok Wiary i to w okresie szczególnym: najpierw Wielki Post a potem Wielkanoc. Ból i radość obok siebie? Tak, i to bardzo blisko. Właściwie to te dwie sprawy są tak bardzo zjednoczone, jakby chciały powiedzieć, że nie ma jednej bez drugiej. W sposób szczególny ukazał nam to sam Jezus Chrystus. Trudno to zrozumieć, ale wydaje się, że na krzyżu Syn Boży był najbardziej szczęśliwy. Naprawdę? Skąd to szczęście? Z wypełnienia woli Ojca. No i z tego, że ostatecznie miłość zwycięża wszystko, nawet ze śmierci wraca do życia. Jedna rzecz jest tu jednak niezastąpiona – wiara. To ją właśnie trzeba za wszelką cenę zmieścić w ciasnej przestrzeni między bólem a radością, między cierpieniem a chwałą, wreszcie między śmiercią a życiem. Ona to jest wewnętrzną równowagą człowieka doświadczonego skrajnościami, punktem oparcia w niestałości. Ona jest źródłem siły, aby unieść jedno i drugie i przy tym – jakby to ludzie powiedzieli – „nie zwariować”!

fot. Mirosław Wołodko SVD, Togo

Zarówno Wielki Post, jak i Wielka Noc są dla nas wierzących możliwością jeszcze jednej lekcji wiary. Warto w niej wziąć udział. Nie ma sensu wagarować w tak ważnym dla dojrzałego myślenia czasie. Prędzej czy później bowiem trzeba się będzie zmierzyć z radością, która nagle przemienia się w ból, jak też i z cierpieniem, które może się stać przyczynkiem zbawienia. I to nie tylko siebie, także wielu innych, żyjących bliżej czy dalej od nas. A Nauczycielem w czasie tej ważnej lekcji jest sam Mistrz z Nazaretu, dlatego takiej lekcji się nie opuszcza. Tym bardziej, że w doświadczeniu „życiowej huśtawki”, nieraz bardzo trudnej do przetrwania, On jest zawsze najbliżej!

O. Jan Stasz SVD na górze Taquaril

zdjęcia: Tadeáš Chorzempa

Pod znakiem krzyża w Belo Horizonte

Tadeáš Chorzempa

Mam przyjaciela w Brazylii. Jest nim polski ksiądz, werbista, o. Jan Stasz, który pochodzi ze Śląska. O. Jan od lat jest proboszczem parafii pw. św. Gabriela w jednym z największych brazylijskich miast – Belo Horizonte, w dzielnicy Taquaril. Parafianie polskiego duszpasterza to ludność zamieszkująca favele, czyli brazylijskie slumsy. O. Jan ma sześć kościołów „do obsługi", ostatni z nich otwierał do użytku wiernych w 2006 r. Prowadzi też szkołę i przedszkole Matki Bożej Nieustającej Pomocy, w czym z niesłabnącą energią pomaga mu 75-letnia polska zakonnica, s. Matylda z misyjnego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego. S. Matylda mówi, że umarłaby, gdyby miała wrócić do Polski i odpoczywać.

Kilkakrotnie odwiedziłem o. Jana w Brazylii. Nieraz opowiadał mi o Wielkanocy – o tym, że jest ona bardzo ważna dla Brazylijczyków, że obchodzą ją o wiele huczniej niż Boże Narodzenie, że niezwykle emocjonalnie przeżywają cały Wielki Tydzień.

Pod wpływem tych opowieści w ubiegłym roku zapragnąłem być w tym czasie w Brazylii, z o. Janem i jego parafianami. Wobec tego na kilka dni przed świętami Zmartwychwstania Pańskiego udałem się do tego wielkiego kraju Ameryki Południowej.

Na miejsce dotarłem w środę, kiedy trwały już obchody Wielkiego Tygodnia. Dzieci odgrywały przedstawienia w szkole. Zwykle nawet najmłodsi byli angażowani do przedstawienia Męki Pańskiej, jednak tym razem było inaczej – zaprezentowały program „Dbaj o zdrowie", ponieważ kwestia czystości i odpadów w tej dzielnicy jest dużym problemem.

Wieczorem zgromadziliśmy się w kościołach. Jak co roku, parafianie pokazali spotkanie Matki Boskiej z Jezusem niosącym krzyż. W tym celu z głównego kościoła parafialnego pw. św. Gabriela wyruszyła procesja na czele z Panem Jezusem, a z kościoła pw. Świętej Rodziny – druga, którą prowadziła Maryja. Obie procesje spotkały się w kościele pw. św. Wincentego. Tam parafianie odegrali przedstawienie oparte na motywach czwartej stacji Drogi krzyżowej – spotkanie Jezusa z Matką. Odgrywający główne role zostali bardzo dobrze wybrani i przekonująco zagrali. Mężczyzna, który wcielił się w postać Jezusa, wychudzony i zabiedzony, wydawał się być urodzonym aktorem.

Kościół pw. św. Gabriela

Jednak zanim dotarliśmy z procesją do kościoła św. Wincentego, szliśmy ciemnymi ulicami i zaułkami faveli, w których jedynym światłem było to rzucane przez świeczki trzymane w rękach uczestników procesji. Wyglądało to jak scena z filmu o średniowieczu: ulice spowite całkowitym mrokiem, świeczki i krzyż... Ciarki chodziły mi po plecach.

Na Wielki Czwartek pojechaliśmy na stadion, gdzie zjechali kapłani i wierni z całej archidiecezji Belo Horizonte: 300 księży i 12 tys. wiernych, obecny był też biskup. Katedra w Belo Horizonte jest za mała, by pomieścić taki tłum, dlatego autokary zawożą wszystkich na stadion, aby mogli wspólnie uczestniczyć w Mszy św., podczas której następuje poświęcenie olejów. Wieczorem, już w parafialnym kręgu, uczestniczyliśmy w nabożeństwie, podczas którego o. Jan – niczym Pan Jezus przed Ostatnią Wieczerzą – umywał

nogi apostołom, czyli dwunastu wybranym mężczyznom z parafii. Widziałem, że dla każdego z nich było to nie lada wyróżnienie.

Wielki Piątek jest próbą dla każdego, kto zgodnie z przepisami kościelnymi utrzymuje ścisły post, a co dopiero dla tego, kto ma przed sobą kilkugodzinną pielgrzymkę pieszą. Parafianie z Belo Horizonte, na czele z o. Janem, już o godz. 6.00, na czczo, wyruszyli z procesją pokutną na górę Taquaril, 1324 m n.p.m., rozważając Drogę krzyżową. Szliśmy grupą liczącą ponad 500 osób. Droga cały czas prowadziła po otwartej przestrzeni, bez drzew, podczas gdy termometr wskazywał 32°C. W jedną stronę szliśmy trzy godziny; nikt się nie spieszył, by się nie spocić. Zresztą dla Brazylijczyków taka temperatura to żaden upał, niektórym było nawet chłodno. Na szczycie odmówiliśmy modlitwę, a o. Jan pobłogosławił miasta leżące u stóp góry.

Po wielkopiątkowym nabożeństwie znów odbyło się przedstawienie w kościele św. Wincentego. Amatorscy aktorzy grali Mękę Pańską i po raz kolejny przekonałem się, że teatr jest dla Brazylijczyków naturalną formą wyrażania uczuć religijnych. Po przedstawieniu miał się jeszcze odbyć pogrzeb Pana Jezusa. To kolejna tradycja – procesja, w której bierze udział dosłownie każdy, nawet ci, których przez cały rok nie widać w kościele. W tym roku była jednak taka ulewa, że pogrzebu nie było. O. Jan powiedział mi potem, że po raz pierwszy odkąd jest w Belo Horizonte, nie można było zorganizować tego pogrzebu.

Przedstawienie przedszkolaków

W Wielką Sobotę, a więc w wigilię Wielkanocy, odbyła się Msza św. ze święceniem ognia. Niedziela Wielkanocna była dla o. Jana jak zwykle nadzwyczaj pracowitym dniem – musiał celebrować Eucharystie aż w pięciu kościołach.

Po Wielkanocy zostałem jeszcze jakiś czas w Brazylii. Dzięki temu mogłem uczestniczyć w niecodziennej uroczystości, która odbyła się tydzień po Świętach. Mianowicie w Colegio Arnaldo wspólnota misyjna księży werbistów w Belo Horizonte obchodziła 100 lat istnienia placówki. Werbiści prowadzą tam szkołę, w której kształcą się dzieci od najmłodszych lat aż po liceum. Centralnym punktem obchodów była uroczysta Msza św., w której wzięli udział przedstawiciele władz regionu, a wśród obecnych misjonarzy spotkałem też kilku Polaków. Każdy uczestnik Eucharystii został zaproszony na „feiżoladę". Zrozumiałem, że to uczta podobna do naszego świniobicia, z tym że mięso wieprzowe podaje się nie z ziemniakami i kapustą, jak jestem przyzwyczajony u nas na Śląsku Cieszyńskim, lecz jako ostro przyprawioną potrawę z fasolą i ryżem, które w Brazylii są „chlebem powszednim".

Procesja Drogi krzyżowej na górę Taquaril

Wioska, w której znajduje się ok. 300 domów zamieszkanych przez chorych na trąd, nosi dość trudną do wypowiedzenia nazwę Punaruthanpalli, co znaczy Wioska Zmartwychwstania. Tak nazwał ją o. Marian Żelazek SVD, ponieważ jej mieszkańcy zostają tu uwolnieni z bandaży, które im nałożono nie tylko z powodu zmian chorobowych spowodowanych przez trąd, ale także z przyczyn społecznych i religijnych – wyrzuceni ze swoich rodzin i wspólnoty wyznawców, uznani za „nieczystych", musieli przebywać z dala od ludzkich siedzib. Możliwość posiadania własnego dachu nad głową pomaga im w odzyskiwaniu poczucia godności, szacunku dla samego siebie i powrocie do normalnego życia. Dlatego dzięki pomocy m.in. przyjaciół z Polski zbudowaliśmy w ubiegłym roku kilka nowych domów w wiosce.

Uczniowie szkoły Beatrix

zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD i Waldemar Kus SVD

Joseph Philip SVD, Indie

Punaruthanpalli znaczy

fot. Archiwum „Misjonarza"

30 stycznia br. przypadała 95. rocznica urodzin o. Mariana Żelazka SVD. Z tej okazji w Puri odbyło się sympozjum na temat życia i pracy Ojca Mariana, podczas którego dokonano uroczystego otwarcia nowego budynku należącego do kompleksu szkół Beatrix i nadania mu imienia o. Mariana Żelazka.

Altanka i miejsce spotkań w ogrodzie przy domu Ojca Mariana

Pomniki Ojca Mariana

Szkoła Beatrix rozpoczęła działalność w 1983 r. dzięki Ojcu Marianowi, który otworzył ją dla dzieci rodziców chorych na trąd. Obecnie cieszy się ona bardzo dobrą opinią w Puri, dlatego różni mieszkańcy miasta chętnie posyłają do niej swoje dzieci. Liczy 640 uczniów, w tym 169 z wioski trędowatych. Jest to piękny przykład integracji dzieci pochodzących z różnych środowisk.

Boże Narodzenie w szkole Beatrix obchodzone jest co roku bardzo uroczyście, z udziałem także przedstawicieli innych religii, którzy przychodzą okazać szacunek dla Pana Wszechświata.

Wejście do mieszkania Ojca Mariana

W Karunalaya znajduje się Dom Dziecka przeznaczony tylko dla dzieci rodziców chorych na trąd, pochodzących ze stanu Odisha. Znajduje w nim opiekę 68 dzieci z siedmiu różnych wiosek dla

W Kuchni Miłosierdzia

W wiosce trędowatych

Wioska Zmartwychwstania

trędowatych. Wymagają one stałej kontroli medycznej, właściwego odżywiania, a nawet specjalnej diety, aby nie dopuścić do zarażenia trądem albo gruźlicą. W czasie wolnym dzieci uczą się tańca i muzyki.

W Karunalaya istnieje też Centrum Opieki Medycznej. Przez dziewięć miesięcy ub.r. było tu hospitalizowanych 5381 pacjentów. Niestety, wciąż pojawiają się nowe zachorowania na trąd, a wtedy chorzy mogą liczyć na pomoc lekarską w Centrum. Kiedy piszę ten tekst, zgłosiło się kolejnych 12 chorych, w tym dwoje dzieci. Dostęp do leczenia w naszym Centrum ma każdy potrzebujący. Czynimy wysiłki, aby zapobiegać nowym zachorowaniom. Dlatego lekarz specjalista przyjmuje na konsultacje pacjentów w poniedziałki i czwartki; w razie potrzeby możemy również liczyć na pomoc chirurga. Od czasu do czasu przyjeżdżają do nas także lekarze z Polski i Włoch. Fundacja *Redemptoris Missio* w Poznaniu wspiera nas, przysyłając regularnie lekarzy, lekarstwa i bandaże.

Kolejnym miejscem, gdzie cierpiący na trąd znajdują pomoc, jest Kuchnia Miłosierdzia, w której wydaje się posiłki trzy razy dziennie. Pod swą opieką ma 120 osób, ofiar trądu – starszych i całkowicie zależnych od czyjejś pomocy, niemających rodzin. Staramy się o zapewnienie im także ubrań i rzeczy służących do higieny osobistej. Po ich śmierci zajmujemy się organizacją godnego pochówku.

Przyjaciel wszystkich

Ojciec Marian był przyjacielem wszystkich ludzi. Każdy czuł się dumny z bycia w kręgu jego znajomych. Przedstawiciele rządu, przywódcy religijni, właściciele hoteli, bogaci i biedni – wszyscy go cenili i szanowali. Zawsze powtarzał słowa Pana Jezusa: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnie uczyniliście*.

Każda rocznica śmierci Ojca Mariana jest uroczyście obchodzona w Puri. Wszyscy przywódcy religijni, a także przedstawiciele rządu i władz miasta przychodzą tego dnia do prywatnej kaplicy Ojca Żelazka, aby modlić się i okazać szacunek jego osobie. Mimo że od jego śmierci minęło już kilka lat, wciąż żyje w pamięci wielu intelektualistów indyjskich i cieszy się ich szacunkiem. Wśród przedstawicieli innych religii panuje przekonanie, że był on specjalnym wcieleniem Boga. Dzień, w którym zmarł, należy do szczególnych w kalendarzu hinduskim. Wszyscy uważają go za świętego.

WIELKANOCNE ŚNIADANIE

Zasiadając do wielkanocnego śniadania w gronie rodzinnym, dzieląc się radością Zmartwychwstania Pańskiego, możemy podać głodnym i odrzuconym zbawienną kromkę chleba. Możemy zaprosić w duchowy sposób do wspólnego świętowania cierpiących głód, chorych, samotnych i ofiary wojen w krajach misyjnych. Możemy im pomóc, przeznaczając na ten cel choćby małą kwotę.

Wiesław Dudar SVD

Ofiary można wpłacać na konto z dopiskiem:

WIELKANOCNE ŚNIADANIE

Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
BANK PEKAO S.A. O. ELBLĄG
NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.

Przyszedł do chorych, skazanych, odrzuconych

Maksymiliana Sojka SSpS,
Boliwia

S. Maksymiliana Sojka SSpS z ludźmi, wśród których przyszło jej żyć

zdjęcia: archiwum Maksymiliany Sojki SSpS

W styczniu minęły dwa lata, jak z wysokości 4000 m n.p.m. zeszłam na niziny w klimat tropikalny. Jeszcze po kilku miesiącach odczuwałam tę zmianę, mój organizm nie mógł przyzwyczaić się do upałów i wysokiej wilgotności powietrza. Jednak cel i zadania, które Bóg mi powierza, pomagają w codziennym przezwyciężaniu słabości i trudności.

Minęło 25 lat mojego pobytu na ziemi boliwijskiej. Wszystkie te lata były piękne, a składały się na nie spotkania z głębią myśli i życia Indian Ajmara i Keczua, poznawanie ich sposobu myślenia o świecie. Kocham ten świat i wielbię Boga za powołanie i posłanie mnie właśnie tutaj. Obecnie mieszkam w Santa Cruz, wielkim mieście na równinach.

Parafia i wspólnota sióstr

Parafia, do której należy nasza nowa placówka misyjna, jest pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Należy do niej 30 dzielnic; jest to teren bezustannie rozbudowujący się. Mieszkańcy to ludność indiańska (Ajmarowie, Keczua i Guarani), przybywający całymi rodzinami z gór z całego kraju, bo mają nadzieję znaleźć tu lepsze warunki życia. Osiedlają się na ziemiach poza miastem, stawiają namioty, szałasy czy domki z kartonów lub blachy i zaczynają nowy etap życia. To te dzielnice stanowią teren mojej pracy misyjnej. Największe problemy to brak pracy, choroby, szczególnie gruźlica, niedożywienie, zakażenia spowodowane brakiem kanalizacji. Bardzo poważny problem to rozbite rodziny. W tych małych domkach często mieszkają 2-3 rodziny, a ponieważ ci ludzie są gościnni, zawsze znajdą też miejsce dla przybysza. Nierzadko 12-letnie dziewczęta są już matkami.

Nasz dom i wspólnota „Trójcy Przenajświętszej" znajduje się w środku tych dzielnic, czyli w sercu parafii, ale i w centrum *Zona Roja*, czyli na terenie, gdzie dochodzi do wielu morderstw, kradzieży, napaści, przestępstw związanych z handlem narkotykami i nadużyciem alkoholu. Wszystko to dotyczy szczególnie młodzieży. A więc jest to wyzwanie dla misjonarek Służebnic Ducha Świętego do niesienia Ducha życia i miłości. Jesteśmy trzy we wspólnocie: s. Laura z Argentyny, s. Magdalein z Indonezji

Pastuszka

Dobry pasterz

i ja z Polski, oraz wolontariuszka Sarah z Niemiec. Wszystkie jesteśmy zaangażowane w pracę pastoralną z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Każda z nas jest odpowiedzialna bezpośrednio za jedną dzielnicę z kaplicą i grupą wiernych *CEB* (Wspólnoty Żywego Kościoła), rodziny, które co tydzień spotykają się na dzieleniu Słowem Bożym i modlitwie. Wspólnie staramy się szukać rozwiązania problemów, odpowiedzieć na potrzeby. Nasza parafia ma 12 kaplic. W niedzielę, w każdej z nich sprawowana jest Msza św., a gdy nie ma kapłana, same odprawiamy nabożeństwa. Naszym zadaniem jest dotrzeć z Dobrą Nowiną do jak największej liczby wiernych.

fot. Joanna Ćwikowska SSpS

Droga krzyżowa w Batallas

Ból w sercu

Jako wspólnota Służebnic Ducha Świętego w Santa Cruz podjęłyśmy się pracy w więzieniu, gdzie przebywa ponad 3000

więźniów, kobiet i mężczyzn; do tej liczby dochodzi ponad 600 dzieci. Wiele z nich rodzi się w więzieniu i tu spędzają pierwsze lata życia. Od poniedziałku do piątku na terenie więzienia funkcjonuje żłobek – przedszkole, w którym pracuje jedna lub dwie siostry. Pierwszy rok służył do poznania rzeczywistości i problemów „małych więźniów", obecnie szukamy możliwości lepszej odpowiedzi na ich potrzeby. Niestety, dzieci często żyją za kratami z ojcami, bo matki je opuściły. Próbuję nieść i dzielić się miłością Bożą, wlać w serca ufność i nadzieję, pomóc jako pielęgniarka, znaleźć wyjście z sytuacji, często niesprawiedliwej. Potem jednak, w domowej kaplicy często czuję ból w sercu i łzy napływają do oczu, bo wiele razy spotykam się z niesprawiedliwością, nędzą życia ludzkiego i smutkiem w oczach dzieci.

Jako wspólnota jesteśmy świadome, że Bóg nas posyła do tej właśnie rzeczywistości – On przyszedł do chorych, odrzuconych, skazanych. Modlę się i proszę o modlitwy, by Duch Boży wskazywał drogi i podsuwał słowa... Co tydzień w więzieniu mamy spotkania modlitewne z dorosłymi i refleksję nad Słowem Bożym. To wszystko ma sens. Obecnie zastanawiam się, co uczynić dla osób, które wychodzą z więzienia na wolność i nie mają dokąd pójść. Pragną rozpocząć nowe życie, podjąć pracę, ale gdzie?

Odkrycie obecności niepełnosprawnych

Inne zadanie, którego podjęłyśmy się i mamy w tym wsparcie w parafii, to Ośrodek Rehabilitacyjny. Od lipca do września 2011 r. mieszkali w naszej wspólnocie wolontariusze salezjańscy z Polski, Ilona i Radosław. Po wielu staraniach organizacyjnych, w lipcu powstał ośrodek i pojawili się pierwsi pacjenci. Choć wolontariusze z Polski to młode małżeństwo misjonarzy świeckich, które żyło z nami tylko trzy miesiące, pozostawili po sobie ważny ślad: właśnie Ośrodek Rehabilitacyjny, który do dziś funkcjonuje; codziennie przyjmujemy od 6 do 8 pacjentów.

Ośrodek ten to dar Boży z Polski dla naszej misji. Dzięki niemu odkryłyśmy, że te nasze peryferia są pełne niepełnosprawnych dorosłych i dzieci, osób sparaliżowanych po udarze i wypadkach, które nigdy nie miały dostępu do rehabilitacji. Jest to jedyny ośrodek na 1/4 obszaru tego wielkiego miasta. W centrum Santa Cruz, nastawionym na bogatych, istnieje wszystko, lecz dla biednych nie ma nic! A więc znów może to być piękne zadanie i praca dla nas, misjonarek Służebnic Ducha Świętego. Jednym z głównych moich zadań jest właśnie koordynacja tego ośrodka oraz fizjoterapia w domach osób, które nie mają możliwości dotarcia do niego. Do tej właśnie pracy potrzebujemy samochodu, bo niektórych pacjentów trzeba przywieźć i odwieźć.

Rozpoczęłam też nowe zadanie w naszej parafii, liczącej 77 tys. wiernych, a mianowicie duszpasterstwo rodzin. Ksiądz proboszcz bardzo się ucieszył z tej inicjatywy. Pragnę dotrzeć przede wszystkim do młodych małżeństw.

Pozytywne dla mnie jest to, że księżmi pracującymi na terenie naszej parafii i w więzieniu są zakonnicy ze Zgromadzenia Ducha Świętego, którzy są rozmodleni i bardzo aktywni w pracy pastoralnej i socjalnej.

Kończąc, dopowiem, że w posłudze misyjnej Kościoła wszyscy jesteśmy zjednoczeni, zależymy jedni od drugich, dlatego siły czerpię ze źródła Waszego życia; jesteście częścią mojego posłania, dlatego gorąco dziękuję. Niech dobry Bóg Wam błogosławi!

Sakrament pojednania, Budiriro w Zimbabwe

fot. Maciej Malicki SVD

ABY BISKUPI, PREZBITERZY I DIAKONI BYLI NIESTRUDZONYMI GŁOSICIELAMI EWANGELII AŻ PO KRAŃCE ZIEMI.

Świat dziś potrzebuje ludzi, którzy potrafią dać nadzieję. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy człowiek czuje się często bezsilny, pogubiony, bez pracy, bez miłości, bez poczucia przyszłości. Nie ma gotowych recept na życie, każdy musi szukać swojej – jedynej i niepowtarzalnej. Nadzieją jest to, że wszystkie drogi prowadzą do Boga. Ewangelia jest dla chrześcijan najlepszą receptą – to szkoła miłości Boga i człowieka.

Ostatnio czytałam taką historię. Pewna młoda para małżeńska przyszła na bal. Mężczyzna zaprosił żonę do tańca, ale ona delikatnie odmówiła, prosząc, by poczekać aż inni zaczną tańczyć. Nie chciała być pierwszą z tańczących; obawiała się, że mogą jej się mylić kroki i ktoś może to zauważyć. Dopiero kiedy zaczęła tańczyć inna para, profesjonalnie i pięknie, a następne pary też wspaniale dawały sobie radę, młoda kobieta zdecydowała się na taniec w tłumie. Nagle na sali pojawiła się kobieta z mężem na wózku inwalidzkim. Zaczęła tańczyć z uśmiechem obok niego, a on szczęśliwy wymachiwał rękoma. Kobieta tańczyła, stawiając dziwne kroki obok wózka – a wszystko jedynie po to, by podarować mężowi chwile radości. Na końcu czule objęła męża i zeszli z parkietu. Na sali zapanowała cisza, a po chwili ludzie wstali i zaczęli bić brawa. Wszyscy byli pod wrażeniem. To, co dotyka serca, to nie pokaz doskonałości, ale pokaz miłości – nie profesjonalizm, ale małe gesty miłości, choć mogą się czasem wydawać śmieszne.

Dzisiejszy świat ciągle narzeka na brak czasu. Dlatego tak trudno mówić o życiu, którym się nie żyje, bo nie ma czasu. Ponoć kiedyś Aniołowie wyprosili u Pana Boga dodatkową godzinę w ciągu dnia, by ziemianie mieli czas na modlitwę, ale oczywiście pomysł okazał się chybiony. Dziś dla wielu czas to pieniądz, a więc wieczna gonitwa, tyle tylko, że pieniądz jest znikomy, a miłość trwa. Dlatego jest taki pokaz życia – 165 mln Europejczyków (38% mieszkańców kontynentu) cierpi na zaburzenia psychiczne, jak depresja, napady lęku, bezsenność itp. Oto pokaz bezsilności człowieka w zmaterializowanym świecie.

W Afryce zauważyłam, że muzułmanie w każdy piątek o godz. 13.00 zamykali na dwie godziny swoje sklepy, by się wspólnie modlić. A był to czas największej sprzedaży artykułów. Jednak czas na modlitwę jest prawie świętością dla muzułmanina. Oto pokaz wiary i wierności – Bóg na pierwszym miejscu.

Wybór należy do każdego z nas. Tyle różnych pokazów – jedne z wyboru, inne bo los tak pokierował. Dziś nie chodzi o to, kto jest lepszy, bardziej wspaniałomyślny czy pokorny, ale o to, by iść dalej ze swoim własnym pokazem życia do domu Ojca.

Biskupi, prezbiterzy, diakoni mają obecnie szczególne zadanie, by głosić Ewangelię Jezusową o miłości. Oby byli niestrudzeni. Człowiek potrzebuje takiej Ewangelii, takiej recepty na życie, która przynosi nadzieję i uzdrawia człowieka XXI wieku, która leczy rany zadane przez brata. Oby byli oni ludźmi największej nadziei, bo świat i Bóg ich potrzebuje, bo ja ich potrzebuję. Oby dawali Boga aż po krańce ziemi.

Niech modlitwa w intencji misyjnej na ten miesiąc stanie się wołaniem do Boga o ludzi największej nadziei w tym niekiedy beznadziejnym świecie. Aby nasze życie stało się pokazem ewangelicznej, prostej miłości – szczerej i bez szukania perfekcyjności. Biskupi, prezbiterzy i diakoni mają wielką szansę, by dać ludziom Boga życia, który usiądzie z nami jak z Apostołami, który zapłacze nad bólem Przyjaciela jak w Betanii, który cierpi z powodu woli Ojca jak w Ogrodzie Getsemani. Oby ludzie Kościoła potrafili nam podarować Boga ludzkiego, niewidzialnego Przyjaciela, który razem z nami walczy o okruchy miłości w naszych domach rodzinnych i cieszy się, kiedy wszyscy razem siadamy do stołu. Syna cieśli z Nazaretu, który pisze scenariusz naszego życia każdego dnia, literami największej miłości. Oby biskupi, prezbiterzy i diakoni niestrudzenie głosili Boga Miłości słowami i codziennym pokazem ewangelicznego życia.

Dolores Zok SSpS

Dlatego mężczyzna opuści ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. Wielka jest to tajemnica, a ja odnoszę ją do Chrystusa i Kościoła (Ef 5,31-32).

...jak Chrystus umiłował Kościół

o. Jan J. Stefanów SVD

Starotestamentalny prorok Ozeasz uczynił ze swej miłości do jego niewiernej małżonki symbol relacji Boga z człowiekiem. Będąc obiektem drwin otoczenia ze względu na to, że poślubił kobietę, która była mu niewierna, Ozeasz odpowiadał, że chce ją przemienić miłością do niej, gdyż tak samo postępuje Bóg ze swoim ludem, który jest mu niewierny (por. Oz 2). Podobnego obrazu używa też prorok Izajasz dla przedstawienia obietnicy danej przez Boga swojemu ludowi: *Zaiste, jak niewiastę porzuconą i zgnębioną na duchu, wezwał cię Pan. I jakby do porzuconej żony młodości mówi twój Bóg: Na krótką chwilę porzuciłem ciebie, ale z ogromną miłością cię przygarnę* (Iz 54,6-7).

On pierwszy nas umiłował

Wypełnieniem tej obietnicy Boga jest Jezus Chrystus, obiecany oblubieniec – Zbawiciel. W Nim Bóg poślubił nas – zjednoczył ze Sobą całkowicie i na zawsze we krwi Chrystusa. Św. Jan w swoim Liście przypomina, że Bóg pierwszy nas umiłował i że Jego miłość do nas jest wzorem i modelem w relacjach z bliźnimi (1 J 4,10-21). Św. Paweł w cytowanym wyżej tekście odnosi to do małżeństwa – miłość Chrystusa do Kościoła jest wzorem dla chrześcijańskich małżonków w ich miłości, a ich małżeństwo jest dla świata obrazem Bożej miłości do człowieka.

Nie tak było na początku

Będąc takim obrazem, małżeństwo chrześcijańskie jest nierozerwalne, gdyż tak jak Bóg nigdy nie przekreśla człowieka, nie neguje swojej miłości. Niektórzy jednak dopatrują się w słowach Jezusa u ewangelisty Mateusza dopuszczalności rozwodu (Mt 19,3-9).

Pytanie o możliwość rozwodu odzwierciedla istniejącą wśród Żydów dyskusję, dotyczącą interpretacji Pisma (Pwt 24,1-4), o możliwości unieważnienia małżeństwa przez wręczenie listu rozwodowego. Tekst ten nie mówi bezpośrednio o dopuszczalności lub nie rozwodu, pośrednio jednak mówi o możliwości unieważnienia związku, co skrzętnie odnotowują Żydzi prowadzący dyskusję z Jezusem.

Warto pamiętać, że w narodzie izraelskim koncepcja małżeństwa i jego nierozerwalności podlegała na przestrzeni wieków ewolucji. Początkowo dopuszczana była poligamia i nie istniała żadna forma kontraktu małżeńskiego – zerwanie związku było łatwe i częste. Wraz z rozwojem administracji państwowej w okresie monarchii, także małżeństwo nabierało coraz większej formalności prawnej. Coraz powszechniejsze stawały się kontrakty małżeńskie (Tb 7,12-14) i w rezultacie coraz powszechniejsza stawała się monogamia, a także coraz mocniejsze wystąpienia proroków przeciwko praktyce rozwodów (Ml 2,13-16).

W czasach współczesnych Jezusowi istniały różne poglądy na nierozerwalność małżeństwa. We wspólnocie z Qumran zabraniano poligamii i kazirodztwa, lecz nie zakazywano rozwodów. Ogólne prawo w Izraelu nakazywało kamienować kobiety przyłapane na cudzołóstwie (Kpł 18,20; 20,10; Pwt 22,20-21; J 8,3-5). W odniesieniu natomiast do mężczyzn interpretowano na ich korzyść tekst Pwt 24,1-4, zezwalając na oddalenie żony, jeśliby *znalazł u żony coś odrażającego*. Rabbi Szammaj uznawał, że określenie to dotyczyło dziedziny seksualnej i rozwód był dopuszczalny w przypadku niewierności kobiety (wg tej wykładni chciał postąpić np. Józef wobec Maryi, zob. Mt 1,19), rabbi Hillel natomiast uważał, że jakakolwiek niedoskonałość – nawet np. niedosolony posiłek – mogła być podstawą listu rozwodowego.

W tekście Mateusza Jezus skonfrontowany został z nauczaniem rabbiego Hillela, na co odpowiedział całkowitym odrzuceniem możliwości rozwodu. Odwołał się do Księgi Rodzaju, przypominając komplementarność i wynikającą z tego nierozerwalność związku między mężczyzną i kobietą: *Na początku Stwórca stworzył ich mężczyzną i kobietą,* by *stali się dwoje jednym ciałem*. Jezus nie czyni różnicy pomiędzy mężczyzną i kobietą – przypomina, że oboje są dla siebie stworzeni, by złączyć się w jednym nierozerwalnym związku. Zapytany zaś o „przywilej rozwodowy", odpowiada krótkim i jednoznacznym: *na początku tak nie było*.

Ostatnie zdanie Jezusa jest przestrogą: *Jeśli ktoś porzuca żonę i żeni się z inną, popełnia cudzołóstwo*. Jeśli jednak porównamy tę konkluzję w wersji Mateusza z tekstami Marka (10,11) i Łukasza (16,18) zauważymy, że Mateusz poprzedza to podsumowanie klauzulą: *oprócz wypadku nierządu*. Niektórzy interpretują to jako wyjątek dopuszczający możliwość rozwodu. Brak tej klauzuli u innych ewangelistów wskazuje jednak nie na pominięcie przez ewangelistów słów Jezusa, lecz raczej na dodanie przez Mateusza glosy odpowiadającej na istniejący problem w jego wspólnocie.

Starając się zrozumieć sens tej klauzuli, należy zastanowić się, co kryje się pod słowem *nierząd* (gr. *porneia*). Niektórzy uważają, że chodzi o nierząd w odniesieniu do małżeństwa, czyli o cudzołóstwo, a wtedy rozwód byłby dopuszczalny (taka interpretacja tego tekstu jest w Kościołach ewangelickich i wschodnich). Jednak innego określenia używa się na cudzołóstwo, co widać w następnym zdaniu, *moicheia*. Pisma rabinów wskazują, że określenie *nierząd* (gr. *porneia*) należy rozumieć jako prostytucja (hbr. *zenût*). Należy więc rozumieć, że Mateusz nie tyle koryguje słowa Jezusa i dopuszcza możliwość rozwodu, ile stwierdza, że w świetle nauczania Jezusa niektóre małżeństwa są „nieczyste" i przez to niedopuszczalne. Wśród pogan bowiem dopuszczalne były małżeństwa pomiędzy bliskimi krewnymi. Żydzi tolerowali tego typu związki, gdy ci poganie przechodzili na judaizm. Mateusz, obawiając się wstępowania do wspólnoty chrześcijańskiej prozelitów żyjących w takich związkach, przestrzega i mówi, że są one niedopuszczalne i należałoby je zerwać. Jest to więc nie tyle przyzwolenie na rozwody, ile wskazówka, w jaki sposób rozwiązać problematyczną sytuację istniejącą w I w. we wspólnocie w odniesieniu do pogan.

Odnaleźć się w Bożej miłości

Zamiast stwierdzać negatywnie, że nie ma w nauczaniu Jezusa pozwolenia na zerwanie związku małżeńskiego zawartego wobec Boga, powiedzmy pozytywnie, że Chrystus zachęca nas, byśmy wszyscy, a małżonkowie szczególnie, miłowali się wzajemnie tak, jak On nas umiłował (J 15,1-17). Im głębsze będzie nasze doświadczenie miłości Boga w stosunku do nas, tym głębszą miłością będziemy się darzyć wzajemnie, wybaczając sobie największe przykrości i lecząc nawet najgłębsze rany.

Jan J. Stefanów SVD

OBIETNICA ZŁOŻONA OJCU

Świadectwo wiary więzionego biskupa

bp Thaddeus Ma Daqin, Chiny

Jestem wdzięczny, że moi rodzice zmarli wcześnie. Mój ojciec odszedł z tego świata, gdy byłem na drugim roku teologii. Całe ferie zimowe spędziłem przy jego łóżku, do którego przykuła go choroba. Od czasu wstąpienia do seminarium mieliśmy mniej okazji do rozmowy, w przeciwieństwie do okresu dzieciństwa, kiedy tata opowiadał mi wiele różnych historii. Bardziej milczący stał się wtedy, gdy zacząłem się uczyć i opanowałem sztukę czytania. Gdy poważnie zachorował i nie miał siły na rozmowy, przyszła kolej na to, bym to ja siedział blisko jego łóżka i w ciszy dotrzymywał mu towarzystwa.

W seminarium musiałem stawić się na początku nowego semestru. Gdybym napisał do rektora i opowiedział o sytuacji z tatą, z pewnością pozwoliłby mi zostać w domu nieco dłużej. Gdy jednak pomyślałem o seminarzystach pochodzących z odległych prowincji, uświadomiłem sobie, że byłoby to nie w porządku, gdybym ja, osoba z prowincji, w której znajduje się seminarium, wydłużył sobie ferie. Ojciec poprosił mnie, bym został w domu tak długo, jak będę mógł, więc wróciłem do seminarium w wieczór poprzedzający dzień rozpoczęcia zajęć. Następnego rana otrzymałem telefon od rodziny: tata zmarł o godz. 4.00. Z pośpiechem udałem się do domu, gdzie znalazłem jego ciało owinięte w biały materiał.

Bp Thaddeus Ma Daqin po przyjęciu święceń biskupich

fot. archiwum SSpS

Figura św. Józefa na placu przed kościołem pod jego wezwaniem w Pekinie

zdjęcia: Weronika Klebba SSpS

Moja mama cierpiała na rzadko spotykany rodzaj leukemii i ponad 10 lat leczyła się korzystając z medycyny zarówno chińskiej, jak i zachodniej. Akurat gdy zostałem przeznaczony do parafii Nanqiao niedaleko Fengxian, jej zdrowie nagle się pogorszyło. Lekarz powiedział nam, że zostały jej jeszcze trzy miesiące życia. Niełatwo było mi jeździć z Fengxian, leżącego na obrzeżach Szanghaju, do centrum miasta, by odwiedzać mamę.

W tamtym czasie dostałem gorączki i z powodu nietypowego zapalenia płuc (pneumonia) trafiłem do szpitala; chciano sprawdzić, czy nie jest to SARS. Leżeliśmy z mamą w różnych szpitalach, udawało nam się jednak rozmawiać telefonicznie. „Nie szkodzi, Daqin – powiedziała mi kiedyś. – Choć krzyż, jaki dał nam Bóg, jest ciężki, musimy umieć go nieść. Miłosierny Bóg nie dałby nam krzyża, którego nie dalibyśmy rady unieść." Mama żyła jeszcze trzy miesiące i zmarła w święto Chrystusa Króla.

Jestem najmłodszy z trójki rodzeństwa. Moi rodzice nie chcieli, bym cierpiał i znieśliby dla mnie wszystko. Wszyscy dobrzy rodzice na świecie postąpiliby podobnie, prawda? A czy dzieci uznają synowską odpowiedzialność, do której należy troska o rodziców, dopiero po ich śmierci?

Chrzcielnica w kościele katolickim pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Pekinie

W sanktuarium Matki Bożej z Sheshan

Kiedy podjąłem decyzję o wstąpieniu do seminarium, miałem wsparcie ze strony mamy, natomiast tata mocno się temu sprzeciwiał. Odrzucanie przez niego mojej decyzji było spowodowane jedynie tym, że jego ojciec, a także młodszy brat i on sam byli więzieni z powodu wiary katolickiej. Tata nie chciał, by jego ukochany syn cierpiał podobną biedę. Jednak zostałem przy swojej decyzji. Przyjęto mnie do seminarium w Sheshan, które było największym seminarium w Chinach. Z pewnych powodów zostało ono na jakiś czas zamknięte, a seminarzyści z różnych diecezji, studiujący w nim teologię i filozofię, zostali przeniesieni. Jednak to miejsce wciąż pozostaje świętym miejscem w moim sercu i – jak wierzę – w sercach wielu innych osób. Położone w pobliżu znanego w świecie sanktuarium w Sheshan, które jest celem wielu pielgrzymów, jest wielkim darem Boga dla Szanghaju i Kościoła w Chinach.

Pewnego dnia, gdy byłem sam w swoim pokoju i robiłem różańce oraz modliłem się za zmarłych w miesiącu, który jest poświęcony modlitwom za dusze w czyśćcu cierpiące, inni wybierali się do katedry, by uczestniczyć w święceniach diakonatu. Pomyślałem wtedy o moich rodzicach i stało się coś szczególnego: odczułem wdzięczność, że zmarli oni tak wcześnie, ponieważ nie muszą się o mnie teraz martwić. Przez całe swe życie byli uczciwi, cierpieli jednak, a przyczyny tego związane były z przemianami politycznymi. Tylko ludzie ich pokolenia mogą naprawdę docenić zmagania i doświadczenia, przez które przeszli. Gdyby dziś żyli, nie wiem, jak by się denerwowali i martwili o mnie! Nawet katolicy, którzy od września zaczęli mnie odwiedzać, zwykle na początku pytają: „Czy byłeś bity?", a potem najczęściej mówią: „Zmizerniałeś, wynędzniałeś".

Niekiedy doświadczenia kilku dni, tygodni lub miesięcy mogą znaczyć więcej aniżeli przeżycia całego dotychczasowego życia. Będąc świadkiem różnych zmian losu, w którym ma udział wielu ludzi, wzrastasz, by dojrzewać i stopniowo stawać się starym człowiekiem. Choć wiele razy „piłem herbatę" (przenośnia używana na określenie bycia przesłuchiwanym przez urzędników państwowych) i ostrzegano mnie, bym się nie łudził, moje myśli pozostają wolne. Pytano mnie: „Czemu nie zrezygnujesz?" Nie rezygnuję ze względu na to, co mój ojciec powiedział mi, gdy obstawałem przy tym, by wstąpić do seminarium i przygotować się do kapłaństwa. „Jeśli jesteś zdeterminowany pójść tą drogą, nie wracaj i nie rezygnuj w połowie drogi". Nie wahałem się, by mu odpowiedzieć: „Oczywiście!"

Po dziś dzień dotrzymuję tej obietnicy. Mam zamiar dotrzymać jej aż do starości, jeśli Bóg pozwoli mi na długie życie. To niewielka obietnica, którą syn złożył swemu ojcu. Czy to rodzaj obietnicy wiary pokornego i słabego syna?

tłum. z ang.
Weronika Maria Klebba SSpS

Tekst opublikowany na blogu bp. Ma Daqina, 3 listopada ub.r.

Bp Thaddeus Ma Daqin został aresztowany 7 lipca ub.r., w dniu przyjęcia święceń biskupich. Pozostaje w zamknięciu w seminarium w Sheshan, na obrzeżach Szanghaju. Będąc w areszcie domowym, odbywa karę za ogłoszenie zamiaru opuszczenia Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików Chińskich – instytucji władz komunistycznych mającej na celu kontrolowanie Kościoła katolickiego – oraz oddania się całkowicie służbie pastoralnej. Władze chińskie odczytują decyzję biskupa jako poważne wyzwanie dla systemu kontroli Kościoła. W izolacji od świata – seminarzystom nie pozwolono powrócić do seminarium; niektórym katolikom czasami udaje się z nim spotkać – bp. Ma Daqinowi nie wolno przemieszczać się, ma zakaz wypowiedzi, z wyjątkiem możliwości prowadzenia blogu. Zabroniono mu noszenia szat i insygniów biskupich. Władze chcą go złamać i nakłonić do zmiany decyzji.

12 grudnia ub.r. Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich oraz Konferencja Biskupów Kościoła Katolickiego w Chinach (nieuznawana przez Stolicę Apostolską) „odebrały" bp. Ma Daqinowi tytuł i funkcję biskupa pomocniczego. Abp Savio Hon, sekretarz Kongregacji Ewangelizacji Narodów, stwierdził, że „żadna konferencja na świecie nie ma mocy ustanawiania czy odwoływania biskupa" i uznał ten smutny akt za nadużycie władzy. Wezwał wszystkie wspólnoty katolickie w świecie do intensywnej modlitwy w intencji bp. Ma Daqina.

Do uwolnienia biskupa wzywał kard. Zen, a kard. Tong prosił o rozmowę z rządem w celu rozwiązania problemu i zaapelował do światowych przywódców politycznych, aby zwrócić uwagę na trudną sytuację biskupa. Watykański kard. Filoni potępił fakt, że biskup jest „prześladowany i pozbawiony podstawowych praw wolności" oraz podkreślił potrzebę chińsko-watykańskiego dialogu na najwyższym szczeblu w celu rozwiązania tej kwestii i innych problemów.

na podst. informacji Gerarda O'Connella z Rzymu

O. Wiesław Dudar SVD podczas spotkania z młodzieżą w Bydgoszczy

fot. Marcin Budzyński

SPOTKANIE W BYDGOSZCZY

2 stycznia br. w auli św. Krzyża w Bazylice Mniejszej św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy miało miejsce spotkanie, którego celem było podsumowanie udziału osób z parafii Zmartwychwstania Pańskiego i uczniów z Zespołu Szkół nr 9 w ubiegłorocznej akcji misyjnej „Komórka na misje", zainicjowanej przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Zbiórka odbywała się w Niedzielę Misyjną przed kościołem, a do końca grudnia w szkołach.

W spotkaniu w bazylice uczestniczył o. Wiesław Dudar SVD, który podczas wywiadu udzielonego uczennicom liceum zwrócił uwagę na potrzebę zaangażowania się w pomoc najuboższym w krajach misyjnych i opowiedział o problemach, z jakimi spotykają się misjonarze w pracy misyjnej. Wskazał też na szczególne predyspozycje, którymi musi wykazać się przyszły misjonarz. Jego barwna i plastyczna opowieść o Papui Nowej Gwinei pozwoli młodym ludziom lepiej zrozumieć świat oraz docenić wartości płynące z życia w dostatniej i bezpiecznej części świata jaką jest Europa. Być może też rozbudzi w młodzieży potrzebę zaangażowania się w budowanie bardziej sprawiedliwego świata wokół siebie.

Młodzież z Zespołu Szkół nr 9 w Bydgoszczy już w 2011 r. wzięła udział w akcji „Komórka na misje" i zebrała wtedy prawie 200 telefonów komórkowych. W ubiegłym roku dzięki zaangażowaniu większej liczby osób z różnych szkół, głównie katechetów i nauczycieli, udało się zebrać blisko 240 telefonów.

Uczestnicy spotkania mieli okazję posłuchać kolęd w wykonaniu młodzieżowego zespołu „VIVE" z Niemcza.

Wszystkim, którzy włączyli się w akcję „Komórka na misje" i dzięki niej wsparli dzieło misyjne Kościoła na świecie, należą się serdeczne podziękowania.

oprac. LP
na podst. tekstu Beaty Paprockiej i Marcina Budzyńskiego

„ABOLICJA 2012"

1 stycznia ub.r. zaczęła obowiązywać ustawa abolicyjna, która obejmowała osoby przebywające w Polsce nielegalnie i nieprzerwanie, co najmniej od 20 grudnia 2007 r.

Cudzoziemcy, którym odmówiono nadania statusu uchodźcy i wobec których orzeczono o wydaleniu z terytorium RP, mogli skorzystać z nowych przepisów, jeśli ich pobyt był nieprzerwany od 1 stycznia 2010 r. Abolicja obejmowała także wszystkich, wobec których 1 stycznia 2010 r. trwało kolejne postępowanie w sprawie nadania statusu uchodźcy.

W czasie „Abolicji 2012" wnioski o udzielenie zezwolenia na zamieszkanie na terenie RP złożyło prawie 10 tys. osób nielegalnie przebywających w Polsce. Najwięcej wniosków od cudzoziemców wpłynęło do wojewody mazowieckiego – 7386, najmniej do urzędu województwa opolskiego – 27.

W styczniu br. wojewoda mazowiecki udzielił zezwolenia na pobyt czasowy w Polsce ponad 2 tys. nielegalnie przebywającym cudzoziemcom. O zalegalizowanie pobytu w naszym kraju starali się głównie obywatele Wietnamu (2189 wniosków) i Ukrainy (2013 wniosków).

W akcję włączył się Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie, prowadzony przez księży werbistów. Dzięki pomocy Ośrodka wnioski o zalegalizowanie pobytu złożyło 176 cudzoziemców, przede wszystkim Wietnamczyków, pozytywnie rozpatrzono 167 wniosków.

Jan Wróblewski SVD
za: www.werbisci.pl

NOWY PROWINCJAŁ POLSKIEJ PROWINCJI

W następstwie wyborów przeprowadzonych w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, 19 grudnia ub.r. przełożony generalny o. Heinz Kulüke SVD mianował o. Eryka Koppę SVD nowym prowincjałem werbistów w Polsce. Rozpocznie on sprawowanie trzyletniej kadencji 1 maja br.

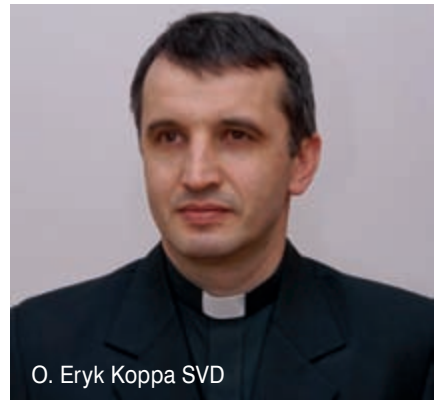

O. Eryk Koppa SVD

O. Eryk Koppa urodził się 23 listopada 1966 r. w Strzelcach Opolskich. Wychował się w wielodzietnej rodzinie w Zalesiu Śląskim na Opolszczyźnie. Do Zgromadzenia Słowa Bożego wstąpił w 1985 r., święcenia kapłańskie przyjął 28 kwietnia 1992 r. w Pieniężnie, z rąk bp. Juliana Wojtkowskiego. W latach 1992-1996 pracował jako misjonarz w Meksyku, po czym został skierowany na studia specjalistyczne z teologii moralnej na KUL. Następnie przez wiele lat pełnił funkcję formatora w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie.

Od 2007 r. jest sekretarzem prowincjała.

Jan Wróblewski SVD
za: www.werbisci.pl

Dk. Marek Ostrycharz SVD podczas spotkania w Radziejewie

fot. Stowarzyszenie Przyjaciół Radziejewa

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ ŚW. MIKOŁAJEM

1 grudnia ub.r. w świetlicy w Radziejewie w woj. warmińsko-mazurskim Stowarzyszenie Przyjaciół Radziejewa zorganizowało spotkanie „I Ty możesz zostać św. Mikołajem", którego celem była zbiórka rzeczy i pieniędzy na misje w świecie, a szczególnie na rzecz dzieci w krajach misyjnych.

Gościem spotkania, na które organizatorzy zaprosili również mieszkańców sąsiedniego Lechowa i Łoźnika, był misjonarz pracujący w Meksyku, dk. Marek Ostrycharz SVD. Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. w kościele parafialnym św. Antoniego Opata w Radziejewie, którą sprawował proboszcz, ks. Leszek Wojton, a homilię skierowaną do Wspólnoty Żywego Różańca wygłosił dk. Ostrycharz. Następnie miejscem spotkania stała się świetlica, gdzie dzieci przedstawiły program artystyczny. Wszyscy uczestnicy spotkania obejrzeli multimedialną prezentację o Meksyku oraz wysłuchali prelekcji dk. Marka Ostrycharza na temat misji w tym kraju. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się stroje meksykańskie, które przywiózł ze sobą misjonarz z Meksyku; dzieci bardzo chętnie przebierały się w nie.

Podczas spotkania odbywała się zbiórka na cele misyjne. Zgromadzone środki czystości i higieny osobistej, telefony komórkowe, znaczki pocztowe oraz materiały opatrunkowe trafią do potrzebujących w krajach misyjnych, a pozyskane z telefonów środki wesprą misje Kościoła w świecie. Podczas spotkania przeprowadzono też konkursy i zabawy dla dzieci, a dorośli mieli okazję przy kawie i herbacie porozmawiać z dk. Ostrycharzem.

Mimo że Stowarzyszenie Przyjaciół Radziejewa nieraz samo korzysta z pomocy innych instytucji, to nie jest obojętne na krzywdę i pomaga najbardziej potrzebującym i chorym. Bardzo chętnie na miarę swoich możliwości organizuje pomoc materialną. Dlatego podczas spotkania zbierano też maskotki i zabawki dla stowarzyszenia Zdrowa Rodzina działającego w Pieniężnie. Stowarzyszenie Przyjaciół Radziejewa chętnie włącza się też w kwesty organizowane na rzecz ratowania ludzkiego życia, bierze udział w projektach Lokalnej Grupy Działania w Pieniężnie oraz współpracuje z Miejsko-Gminnym Domem Kultury. To tylko niektóre inicjatywy z ostatnich lat tej prężnej instytucji z Radziejewa.

Sednem wszystkich poczynań są spotkania i niesienie pomocy innym.

oprac. LP
na podst. tekstu Elżbiety Kutryb
ze Stowarzyszenia Przyjaciół Radziejewa

JESTEŚMY WDZIĘCZNI

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy wielkodusznie wspierają misje i misjonarzy.

Do końca ubiegłego roku w ramach akcji „Komórka na misje" zebrano 21 318 telefonów komórkowych. Rezultat akcji „Kule nadziei" to 1876 kul ortopedycznych, 217 lasek, 45 balkoników i 34 wózki inwalidzkie, a ponadto środki opatrunkowe, środki czystości i higieny osobistej (przeznaczone do szpitala św. Łukasza w Kifangondo w Angoli). Na akcję „Paramenty liturgiczne" podarowano wiele ornatów i stuł, bieliznę kielichową oraz naczynia liturgiczne.

Każda z tych akcji trwa nadal.

Wiesław Dudar SVD

ODZNACZENIA DLA POLSKICH WERBISTÓW W INDONEZJI

Za wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej i osiągnięcia w pracy misyjnej trzem polskim werbistom przyznano najwyższe odznaczenia państwowe.

Na wniosek ministra spraw zagranicznych Polski, postanowieniem z dnia 24 sierpnia 2012 r. prezydent Bronisław Komorowski odznaczył o. Czesława Osieckiego SVD, o. Tadeusza Piecha SVD i o. Stanisława Wyparłę SVD Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wszyscy trzej ojcowie wyjechali na misje do Indonezji we wrześniu 1965 r. O. Tadeusz Piech wrócił na stałe do Polski latem 2012 r., oo. Czesław Osiecki i Stanisław Wyparło nadal pracują na wyspie Flores (Indonezja).

Order Odrodzenia Polski, ustanowiony w 1921 r., nadawany jest za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu, a zwłaszcza za działalność publiczną podejmowaną dla kraju, umacnianie jego suwerenności i obronności, rozwój gospodarki narodowej, wybitną twórczość naukową, literacką i artystyczną lub szczególne zasługi w rozwoju współpracy Rzeczypospolitej Polskiej z innymi państwami i narodami.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski jest drugim, po Orderze Orła Białego, najwyższym polskim państwowym odznaczeniem cywilnym.

Jan Wróblewski SVD

ZŁOTY MEDAL DLA ŚP. RYSZARDA GAMAŃSKIEGO

Kapituła Polskiego Komitetu Olimpijskiego ds. Odznaczeń przyznała pośmiertnie śp. o. Ryszardowi Gamańskiemu SVD Złoty Medal „za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego".

Medal przyznawany jest osobom zasłużonym w popularyzowaniu dorobku polskiego sportu, idei olimpijskiej i jej wartości oraz promowaniu jej w różnych środowiskach.

O. Ryszard Gamański SVD, misjonarz w Australii, całe życie poświęcił dwóm pasjom: duszpasterstwu i piłce nożnej. Swoją pasję piłkarską opisał w książce pt. „Kapelan Białych Orłów", w której wspomina spotkania ze znanymi ludźmi związanymi z futbolem i piłkarzami: śp. Kazimierzem Górskim, Jackiem Gmochem, śp. Kazimierzem Deyną, Andrzejem Szarmachem i wieloma innymi.

W Australii śp. o. Ryszard Gamański SVD był przez wiele lat prezesem Klubu Sportowego „Polonia" w Plumpton. W Polsce, w jego rodzinnej miejscowości Nidzica od 12 lat odbywają się turnieje piłkarskie o puchar ks. Ryszarda Gamańskiego.

O. Gamański zmarł 10 października ub.r. w Sydney, w wieku 73 lat. Pogrzeb odbył się 15 października w kaplicy domu zakonnego księży werbistów w dzielnicy Marsfield, ciało o. Ryszarda zostało pochowane na cmentarzu w Macquarie Park w Sydney.

Złoty Medal został przyznany 25 października 2012 r. na posiedzeniu Kapituły PKOl. Jest on przyznawany na wniosek organizacji sportowych w kraju i za granicą, polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, zarządów organizacji polonijnych, terenowych rad regionalnych PKOl, Komisji Zarządu PKOl lub sekretarza generalnego PKOl. Otrzymuje go działacz lub organizacja, która współpracuje z Polskim Komitetem Olimpijskim ponad 10 lat oraz wykazuje się szczególną aktywnością w popularyzowaniu polskiego sportu w kraju i za granicą.

JW SVD
za: www.werbisci.pl

Kazimierz Górski SVD, Rosja (Sankt Petersburg)

Wyzwanie – cząstką

To już 11 lat, od kiedy pracuję na misjach w Sankt Petersburgu, a mnie się wydaje, że dopiero co tu przyjechałem. Wspominam te chwile, kiedy zaproszono mnie do Rosji. Długo się zastanawiałem, zanim podjąłem ostateczną decyzję. Byłem pełen niepokoju, bo – nie ukrywam – zbyt wielką miłością nie pałałem do tego narodu ze względu na przeszłość i teraźniejszość, jaką nam, swoim sąsiadom, niejednokrotnie zgotował. Gdy 20 lat temu jedna z parafianek na Białorusi zapytała mnie: „A może brat do nas na misje przyjedzie?", nie miałem najmniejszych wątpliwości – tych terenów w ogóle nie brałem pod uwagę. Oczywiście nie wyjawiłem jej prawdy, co mnie bolało i dlaczego wolałem trzymać się daleko od b. ZSRR.

Każda zmiana czy nowe wyzwanie, które podejmujemy, są zawsze cząstką planów Bożych, które dopiero po jakimś czasie jesteśmy w stanie zrozumieć. A jeśli przystępujemy do nich otwarci na nową rzeczywistość, a nie dla własnej wygody, widzimisię czy z czystego obowiązku, to Bóg uzdalnia nas swą siłą i mocą.

Mieli rację nasi starsi współbracia, a zwłaszcza św. Józef Freinademetz, że aby pojąć i pokochać inny naród, trzeba stać się jednym z nich. Dopiero teraz widzę jaśniej i potrafię lepiej zrozumieć tych ludzi, z którymi i dla których przyszło mi pracować. Tylko wtedy gdy z miłością, jakiej nas uczył Jezus, zwracamy się do innych ludzi, możemy dzielić ich radości i troski, ciesząc się wraz z nimi z ich sukcesów i opłakując porażki, jakie im życie przynosi.

Jestem odpowiedzialny za niewielki Dom Rekolekcyjno-Wypoczynkowy św. Józefa Freinademetza w pobliżu Sankt Petersburga. Latem zapełnia się on dziećmi ze szkółek parafialnych, które w wiejskiej scenerii cieszą się wakacjami z Bogiem. Natomiast w ciągu roku, zwłaszcza w weekendy i dni wolne od pracy, chętnie przyjeżdża tu młodzież i dorośli z różnych parafii z Petersburga, Puszkina, pobliskiej Gatczyny, Nowgorodu Wielkiego, a nawet oddalonej o 650 km Moskwy. Odbywają się tu seminaria, rekolekcje i dni skupienia dla księży i zakonników. Z naszego domu korzystają też katolickie ruchy religijne, działające na terenie północno-zachodniej Rosji. Siostry z Ruchu Szensztackiego tradycyjnie organizują doroczne rekolekcje dla animatorów z całej Rosji.

Ciekawą inicjatywą są, oparte na programie Spotkań Małżeńskich, rekolekcje dla małżeństw. Biorą w nich udział zarówno katoliccy, jak i prawosławni małżonkowie. Idea Spotkań zrodziła się i rozwinęła w Polsce, dzięki małżonkom Irenie i Jerzemu Grzybowskim, którzy przeszczepili ją przed paroma laty na rosyjski grunt. Podstawową formą pracy Spotkań Małżeńskich są trzydniowe rekolekcje o charakterze warsztatów. Szybki rozwój ruchu na terenie Polski i za jej granicami spowodował, że państwo Grzybowscy zwrócili się do Stolicy

zdjęcia: archiwum Kazimierza Górskiego SVD

O. Kazimierz Górski SVD podczas spotkania z osobami należącymi do ruchu Wiara i Światło

Rekolekcje prawosławnych w Domu Rekolekcyjno-Wypoczynkowym św. Józefa Freinademetza niedaleko Sankt Petersburga

Apostolskiej o zatwierdzenie Spotkań Małżeńskich jako stowarzyszenia w Kościele. W 2009 r. Statut ruchu został zatwierdzony. Początkowo państwo Grzybowscy przyjeżdżali do Petersburga dwa razy w roku, by poprowadzić rekolekcje dla miejscowych małżeństw. Oprócz katolików w spotkaniach uczestniczyli także prawosławni, a nawet – co nie powinno nas dziwić, zważywszy na tradycję Kościoła Wschodniego – księża prawosławni ze swoimi żonami. Jak się później okazało, ta forma rekolekcji dla małżeństw dobrze się u nich przyjęła. Kolejne serie spotkań spotykały się z dużą popularnością, a nasz dom był wykorzystany do maksimum. Od pewnego czasu prawosławni sami je prowadzą, choć, jak twierdzą, byłoby dobrze, gdyby w Spotkaniach brały także udział pary katolickie. U katolików jest inna duchowość i większe doświadczenie – podkreślają – także i praktyki religijne, życie modlitewne, a zwłaszcza świętowanie niedzieli z obowiązkowym uczestnictwem w Eucharystii, jest czymś szczególnie cennym i godnym naśladowania w naszych rodzinach.

Rzeczywiście, nasze chrześcijańskie tradycje w Polsce są o wiele głębiej zakorzenione i mimo wysiłków komunistycznych władz, nie daliśmy sobie usunąć z naszych rodzin ducha pobożności. A może właśnie dzięki nim staliśmy się jeszcze bardziej mocni? A dziś, choć możemy cieszyć się pełnią wolności, nie potrafimy z niej należycie korzystać. Bywa, że dla młodego pokolenia Pan Bóg nie jest już najważniejszy – jego miejsce zajmują dobra materialne, rozrywka, lekkie i inne bardziej „atrakcyjne" wydarzenia.

fot. Barbara Bąk

Na Świętej Górze Grabarce w Polsce

Kościół katolicki w Rosji jest młody, rośnie i rozwija się, z czego cieszymy się, widząc sens naszej misji. Także w tym materialnym wymiarze widać rozwój, jak choćby w prowadzonym przeze mnie domu – staje się on coraz bardziej miły i ciepły, także w sensie dosłownym.

Dwa lata temu przeprowadziliśmy gruntowny remont dachu, ocieplliliśmy go, a szczyty pokryliśmy ochronną warstwą izolacyjną. W ubiegłym roku wykonaliśmy podobne prace na przybudówce, gdzie mieści się kaplica rekolekcyjna, jadalnia oraz kuchnia. Bywało w minionych latach, że różnica temperatur między pomieszczeniami a temperaturą na zewnątrz sięgała pięciu stopni, zwłaszcza gdy za oknem utrzymywały się siarczyste mrozy. Z Bożą pomocą i dzięki ofiarności Dobrodziejów i Przyjaciół misji oraz pracy i wysiłkom znajomych pracowników z Ukrainy możemy dziś przyjmować naszych gości w ciepłej i serdecznej atmosferze, oszczędzając znacząco na opale. Wielkie Bóg zapłać!

planów Bożych

Skromny dom, w którym można wypocząć i umocnić się w wierze

Dzieci z parafii św. Katarzyny w Sankt Petersburgu

fot. Joanna Ćwikowska SSpS

Wielki Czwartek
w parafii w Batallas w Boliwii

Krzyżu Chrystusa...
Ta sama Krew Cię skropiła,
która nas z grzechów obmyła.

Krzyżu Chrystusa, bądźże pochwalony,
na wieczne czasy bądźże pozdrowiony!
Gdzie Bóg, Król świata całego,
dokonał życia swojego.

fot. Piotr Handziuk SVD

Krzyżu Chrystusa...
Z Ciebie moc płynie i męstwo,
w Tobie jest nasze zwycięstwo!

fot. Piotr Handziuk SVD

fot. Piotr Handziuk SVD

Droga krzyżowa w Bandundu (Demokratyczna Republika Konga)

Na wieczne czasy i przez miliony,
Krzyżu Chrystusa, bądźże pochwalony!
Tyś jest znak triumfujący,
radość wiernym przynoszący.

fot. Maciej Malicki SVD, Zimbabwe

Droga krzyżowa mieszkańców ubogiej dzielnicy 20 de Octubre w Cochabamba (Boliwia)

fot. Joanna Ćwikowska SSpS

fot. Joanna Ćwikowska SSpS

Ja znam owce moje, a moje Mnie znają...

SVD
www.werbisci.pl

Cuda Matki Bożej z Chijipata w Laja

Tomasz Kafka SVD, Boliwia

O. Tomasz Kafka SVD

zdjęcia: Tomasz Kafka SVD

Wszystko zaczęło się w Wielki Czwartek 2011 r. Kiedy przygotowywałem się do Mszy Wieczerzy Pańskiej i cieszyłem tym świątecznym dniem w kontekście mojego kapłaństwa, zadzwonił do mnie przyjaciel, który od kilku miesięcy pośredniczył w transporcie dzwonu z Polski do Boliwii. Oznajmił, że jeszcze tego dnia mam się stawić w urzędzie celnym, aby z konteneru odebrać skrzynię. A wiadomo, w Wielki Czwartek jest wystarczająco dużo przygotowań do ceremonii Triduum Paschalnego, tym bardziej że byłem sam na placówce. Jednak nie namyślając się wiele, zostawiłem wszystkie sprawy i ze współpracownikiem naszej parafii pojechaliśmy do miasta El Alto, gdzie mieści się główny skład celny. Wyznam szczerze, że w czasie drogi odczuwałem wielki niepokój o opłaty i problemy, z którymi ewentualnie przyjdzie mi się zmierzyć przy odbiorze przesyłki.

Skrzynia z dzwonem z Polski załadowana na samochód terenowy proboszcza

Niespodzianki

Jednak w całej tej sytuacji miały się objawić cuda za wstawiennictwem naszej Patronki, Matki Bożej z Chijipata, jako że dzwon był poświęcony właśnie Jej. Okazało się, że Ona nie pozwoliła mi nawet, abym spotkał się z jakimkolwiek urzędnikiem czy celnikiem. Gdy dojechaliśmy na miejsce, kontener był już rozładowany i dźwig ze skrzynią z Polski czekał na załadowanie na mój samochód terenowy.

Kiedy wjechaliśmy do naszego miasteczka z półtonowym ładunkiem na samochodzie, najbliżsi współpracownicy parafii już czekali z powitaniem. Wzruszeni do łez bardziej niż ja, obejmowali mnie i dziękowali za dar dla parafii. Nie przestawałem tłumaczyć, że podziękowania i modlitwy kierować mamy do Boga – za naszych dobrodziejów misji z Polski, którzy za pośrednictwem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie zlecili wykonanie dzwonu, zakupili go i wysłali do Boliwii.

Ale to nie koniec cudów. Mój najszczęśliwszy z dotychczasowych dzień kapłański miał się jeszcze przedłużyć na następny dzień i resztę roku, bowiem w Wielki Piątek przypadały moje urodziny i oprócz tego radosnego prezentu odebranego dzień wcześniej, w południe pojawiła się kolejna niespodzianka. Kiedy wciąż niepokoiłem się o sposób sfinansowania i wykonania wewnętrznej konstrukcji wieży w celu bezpiecznego zawieszenia dzwonu, przyszła do mnie osoba należąca do jednej z zamożnych rodzin naszej parafii, która widząc piękny nowy dzwon zaoferowała pomoc w pracach.

Peregrynacja figury Matki Bożej z Copacabana w Laja na boliwijskim Altiplano

Dzwon do sanktuarium Matki Bożej z Chijipata – dar z Polski

Historia sanktuarium

W tym miejscu należałoby wspomnieć, że pobożność maryjna w naszej parafii jest bardzo duża, a z historią sanktuarium Matki Bożej z Chijipata wiąże się historia cudów za pośrednictwem tej Matki i głęboka wiara w opiekę Maryi Niepokalanie Poczętej. Ponad 150 lat temu niedaleko naszego miasteczka, w domu jednej z ubogich i prostych rodzin w czasie burzy nocnej pojawił się ogień na kamieniu do mielenia ziarna. Ponieważ ogień nie znikał, małżeństwo, w obawie o dom, pośpiesznie ugasiło płomień na kamieniu. Następnego dnia rano rodzina oczyściła go z sadzy i wówczas zobaczyła namalowany przez siły natury wizerunek kobiety w stanie błogosławionym. Sąsiedzi i ksiądz poinformowani o nadprzyrodzonym zjawisku, odprawili Mszę św. i skierowali modlitwy za pośrednictwem Matki Bożej, prosząc o opiekę nad mieszkańcami Altiplano. Wydarzenie w domu sąsiadów odczytali jako znak od Boga, aby umacniać wiarę w Niego i Matkę Bożą. Po tym wszystkim wśród wiernych, zabiegających o pogłębienie wiary, miały miejsce liczne uzdrowienia i cuda, które rozpowszechniły kult Matki Bożej na całą diecezję.

Po 100 latach od pierwszego cudu z Chijipata, ówczesny proboszcz parafii w Laja, ze względu na liczne grupy pielgrzymów przybywające na odpust i inne uroczystości, na pobliskim wzgórzu zdecydował się zbudować sanktuarium dla Najświętszej Marii Panny. W ubiegłym roku, w 50. rocznicę wybudowania sanktuarium, odwiedzanym rokrocznie przez ok. 10-tysięczną rzeszę pielgrzymów, można było cieszyć się mocnym dźwiękiem dzwonu z Polski, który słychać w promieniu wielu kilometrów. Obecnie zwołuje on wiernych Indian Ajmara na modlitwę.

Peregrynacja Matki Bożej z Copacabana

Jednak zanim nowy dzwon zawisł na wieży sanktuarium w Chijipata, nasza parafia przeżyła historyczną peregrynację figury Matki Bożej z sanktuarium narodowego Boliwii w Copacabana. To wydarzenie było dla nas szczególnym czasem odnowy duchowej i zawierzenia naszej parafii Maryi. Jako duszpasterz odpowiedzialny za dwie parafie martwiłem się, w jaki sposób zorganizować dwutygodniową wizytę cudownej figury Matki Bożej. Sięgnąłem pamięcią do młodości i przypominałem sobie, jak w mojej rodzinnej parafii Królowej Apostołów w Rybniku przyjmowaliśmy obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Czerpiąc z tych doświadczeń, wspólnie z katechistami zaplanowaliśmy dzień po dniu całą peregrynację. Był to przepiękny czas 15 dni modlitwy, świadectwa wiary i spotkań. Dwumetrowa kopia cudownej figury Matki Bożej z Copacabana, Patronki Boliwii, na udekorowanym samochodzie terenowym przemierzała wioski i osady

O. Tomasz Kafka SVD z parafianami

Parafianka z Laja

Altiplano. Najświętsza Pani uczyła nas przez Ewangelię o swym Synu Jezusie.

Kolejny raz mogłem przekonać się, jak różna od naszej europejskiej pobożności jest głęboka wiara tych ludzi w obecność Matki Bożej w ich życiu. Przede wszystkim jest Ona dla ludu Ajmara Tą, która opiekuje się ziemią, siłami natury, pracą na roli i plonami – pomaga w przygotowaniu ziemi do pomyślnego zasiewu i wspomaga z niebios przy zbiorach, aby były obfite i wystarczyły na cały rok.

Dlatego w czasie tej dwutygodniowej peregrynacji ludzie dzień po dniu przynosili swoje produkty, owoce i kwiaty, obsypywali cudowną figurę płatkami kwiatów jako znak ich modlitwy i oddania. Często też przynosili ubrania osób chorych z rodziny albo sami chorzy podchodzili do figury Maryi z Copacabana i dotykając Jej płaszcza prosili o zdrowie i siły, czemu towarzyszyło wzruszenie i łzy. Przemierzaliśmy z figurą wielokilometrowe trasy, odwiedzając wioski, gdzie żyją ludzie, którym z różnych względów nigdy nie będzie dane dotrzeć do sanktuarium w Copacabana.

Mimo sytuacji politycznej w Boliwii, niesprzyjającej Kościołowi katolickiemu, poruszeni obecnością Patronki Boliwii ludzie zdecydowali zademonstrować swoją wiarę w miasteczku. W czasie uroczystych pochodów w święto narodowe Boliwii, 6 sierpnia, wspólnie z przedstawicielami duchowieństwa i świeckimi z naszej parafii, wzięliśmy udział w przemarszu, niosąc na ramionach cudowną figurę Matki Bożej z Copacabana.

W czasie tych dwóch tygodni peregrynacji widziałem liczne świadectwa wiary, uczestniczyłem w spotkaniach i modliłem się z Indianami Ajmara. Były to doprawdy jedne z najpiękniejszych dni

Dźwig, za pomocą którego dzwon mógł zawisnąć na wieży przy sanktuarium

na wyżynie Altiplano, jakie przeżyłem z tymi ludźmi.

Odpust przez 6 dni

Po kilku miesiącach prac nad rekonstrukcją dzwonnicy, na dwa miesiące przed świętem patronalnym naszego miasteczka, w uroczysty sposób pobłogosławiliśmy nową wieżę wraz z zawieszonym dzwonem z Polski. Odprawiliśmy także Mszę św. dziękczynną za wszystkich dobrodziejów, którzy ufundowali dzwon. Dźwięk, jaki rozbrzmiał po raz pierwszy ze wzgórza Chijipata, zaciekawił wszystkich mieszkańców Laja i pobliskich wiosek, a obecnych w sanktuarium wprawił w zdumienie. Ja w tamtym momencie poczułem się tak, jakbym słyszał dzwon zwołujący na Mszę św. gdzieś w polskiej parafii. Był to dla mnie bardzo wzruszający moment.

Odpust w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia 2011 r., przeszedł do historii jako ten, kiedy po raz pierwszy zabrzmiał dzwon z Polski. Uroczystości odpustowe zwykle trwają tu 4-6 dni, podczas których odprawiamy liczne Msze św. dla tysięcy pielgrzymów przybywających z dalekich zakątków Altiplano, pragnących przedstawić swoje modlitwy do Boga za pośrednictwem Matki Bożej z Chijipata.

Dlatego w imieniu tej wielkiej rzeszy wiernych z Wyżyny Altiplano, którą do modlitwy zwołuje dzwon z Polski, przesyłam serdeczne Bóg zapłać! Przy wejściu na dzwonnicę wmurowaliśmy tablicę pamiątkową, na której wspominamy o dobrodziejach z Polski i wzywamy do modlitwy: „Nasza Pani z Chijipata – módl się za Nami!”

O. Tomasz doglądający prac nad umocowaniem dzwonu

Blogiem Ojca Prowincjała

Aby służyć (23 marca 2011 r.)

Jakub i Jan należeli do pierwszych uczniów Jezusa. Wszędzie ich ze Sobą zabierał, byli świadkami Jego największych tajemnic. W końcu pomyśleli sobie, że może są ważniejsi od innych i inni powinni się z nimi liczyć. Jezus wyprowadza ich z błędu bardzo szybko. Prześciganie się w służeniu – oto jedyna rywalizacja, w której mogą uczestniczyć Jego uczniowie.

Jezus „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć”. Służył ludziom, gdy ich uczył o Królestwie, dodawał nadziei, uwalniał od grzechów, uzdrawiał, karmił, słuchał. I miał z tego nieukrywaną radość. Bycie dla drugiego było Jego naturą. Aż do końca. I teraz jest.

W postawie sługi nie chodzi o to, by być na usługach innych, ale widzieć ich potrzeby, przejąć się nimi i zaangażować się na ile możemy. Sługa, to nie jest ktoś, kto stale zapomina o sobie. Wręcz przeciwnie – służąc drugiemu, najlepiej możemy się rozwijać i wzrastać. Służba uczy wrażliwości, kreatywności, odwagi, daje radość i prowadzi w otwarte ramiona Ojca. Jakub i Jan już to wiedzą.

Pozdrawiam

Jezus ekologiem (10 marca 2008 r.)

Razem z ojcem Erykiem prowadzimy rekolekcje w Augustowie. Mało kto wie, że to miasteczko założył król Zygmunt August, ale wszyscy słyszeli o protestach ekologów nad pobliską Rospudą. Żaby, ptaki i rzeka są ważne, ale kto pamięta o ekologii ducha? Przykładamy dużą wagę do tego, aby zdrowo się odżywiać i żyć w czystym środowisku, ale zupełnie ignorujemy zatrucie własnego wnętrza.

Ekologia była już znana w czasach Jezusa. W dzisiejszej Ewangelii (J 8,1-11) czytamy o uczonych w Piśmie i faryzeuszach, którzy stanęli w obronie czystości wiary i obyczajów. Wywlekli na środek kobietę „dopiero co pochwyconą na cudzołóstwie”, uzbroili się w kamienie i chcieli dokonać oczyszczenia środowiska. Okazało się jednak, że sami byli skażeni. Byli jak atomowe reaktory popękane od własnych grzechów; byli jak kominy wypuszczające opary złości; byli jak kwaśny deszcz podstępu.

Prawdziwym ekologiem okazał się Jezus. Swoim miłosierdziem oczyścił kobietę z grzechów, a mądrością postawił tamę atomowym reaktorom, kominom i kwaśnemu deszczowi.

Rekolekcje to bardzo ekologiczny czas. Wystarczy popatrzeć z ambony na twarze słuchających ludzi, siąść do konfesjonału lub ustawić się w coraz dłuższe kolejki do Komunii. To prawdziwa wewnętrzna ekologia. A Jezus – jak przystało na ekologa – spogląda na nas z drzewa. Nie zasiadł tam na wygodnej platformie, ale wisi przybity. Wkrótce poprowadzi nas do śmierci i zmartwychwstania – w przestrzeń najbardziej oczyszczoną.

Pozdrawiam

Jeden za wszystkich (31 marca 2007 r.)

No to postanowione – Nauczyciel z Nazaretu musi zginąć. Inaczej wszyscy uwierzą w Niego. To akurat byłoby możliwe. Natomiast trudno zrozumieć dlaczego z tego powodu rzymscy okupanci mieliby zburzyć świątynię i wymordować naród – jak podejrzewali faryzeusze i arcykapłani. No cóż, w sercach zatwardziałych i przesiąkniętych nienawiścią trudno doszukiwać się logiki.

W przekonaniu wrogów Jezusa Jego śmierć będzie ratunkiem dla ludu. A jakie znaczenie ma ona dla nas – Jego przyjaciół? Czy krew zaczyna mi szybciej płynąć, gdy uświadomię sobie, że tamte wydarzenia na Golgocie dotyczą i mnie? To prawda, nie czuję się winny śmierci Jezusa, ale czy czuję pokój na myśl o jej skutkach?

Jak wiemy z historii, śmierć Chrystusa nie ocaliła świątyni jerozolimskiej. Niecałe 40 lat później zniszczyli ją Rzymianie. Został jedynie jej fragment, zwany Murem Płaczu.

W przeciwieństwie do świątyni śmierć Jezusa ratuje nas od wiecznej zguby. Jeśli tylko zechcemy przyjąć łaski przez Niego wysłużone, to nie trafimy do krainy, w której „płacz i zgrzytanie zębów”.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Co do mego urlopu

O. Stefan Wrosz SVD

W tym roku będę obchodził Złoty Jubileusz kapłaństwa. Jest za co dziękować Bogu, ponieważ przez okrągłych 50 lat (2 lata w Polsce jako wikary, a potem 48 lat na wyspie Flores) mogłem w zdrowiu prowadzić powierzony mi lud do Boga przez głoszenie Słowa Bożego oraz rozdzielanie sakramentów świętych. Uroczystość 50-lecia będę obchodził w rocznicę święceń, w Roe, w siedzibie o. Tadeusza Grucy SVD razem z pracującymi tu jeszcze na Flores „towarzyszami broni" (oo. Osieckim, Pieniążkiem, Wyparłą, Gorgoniem i br. Józefem), a potem, w nieokreślonym jeszcze bliżej czasie, w swojej parafii oraz w gronie współbraci z naszej werbistowskiej prowincji Ruteng.

Co do mego urlopu w tym roku. Z jednej strony uważam, że wypadałoby pojechać do Polski, bo to już osiem lat minęło od mego ostatniego urlopu, no i ta 50. rocznica kapłaństwa. Jednak z drugiej strony trudno mi zdecydować się na tę podróż. Uważam, że jestem po prostu „za stary" na jeżdżenie po urlopach! Gdy byłem młody, nie było problemu. Co innego teraz. Ród Wroszów żyje na ogół do ok. 85. roku życia. A zatem pozostało mi ok. 10 lat, w tym, o ile Bóg da zdrowie, zaledwie kilka lat „aktywnego" życia. Reszta to modlitwa i czekanie na „Siostrę Kostuchę" (lub raczej na „Anioła ze złotym kluczykiem", jak by powiedziała Mała Tereska).

Kolejna sprawa to przestawianie się z mentalności azjatyckiej (którą przesiąkłem) na mentalność europejską. Jest to proces, który wymaga sporo czasu i energii. O wiele łatwiej jest dla mnie popracować tu jeszcze parę lat, by potem powrócić do Polski na stałe, tak jak to zrobili niedawno o. Jan Olęcki SVD i o. Tadeusz Piech SVD. Br. Józef Ławicki SVD w tym roku także wraca na stałe do Polski, więc w tutejszej diecezji Ruteng pozostaniemy tylko ja oraz o. Stanisław Wyparło SVD. Nie chciałbym go zostawiać samego, gdyż choroba Parkinsona u niego coraz bardziej postępuje. Wyczułem, że on także wolałby, bym pozostał tutaj i z nim obchodził Złoty Jubileusz, nie w Polsce, lecz tutaj. (Po raz pierwszy Stachu powiedział mi, że nie był już w stanie ułożyć listu na gwiazdkę do swych misyjnych przyjaciół).

Być może moi krewni i przyjaciele zarzucą mi, że już się całkowicie wyobcowałem, skoro nie chcę przyjeżdżać na urlop. Nic podobnego! Nie ma dnia, bym w myślach nie szybował po pięknej kaszubskiej ziemi, zwłaszcza, gdy jadąc jeepem, słucham pięknych kaszubskich melodii (*Młeji strone, młeji strone, są nolepsi z wszestciech stron*). Gdyby od tęsknoty mogło pęknąć serce, to by mi już dawno pękło. Chwała Bogu, od tęsknoty serce nie pęka, bo to nie jest potrzeba biologiczna, tylko psychiczna (tak samo zresztą jak instynkt seksualny). Dzięki odpowiedniej motywacji można powyższe zapotrzebowania psychiczne „sublimować". Chrystus już to wszystko przewidział i przepowiedział: *Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie*. Dzięki temu samozaparciu misjonarz-celibatariusz może czynić tutaj „cuda miłości" dla dobra bliźniego i ku chwale Bożej, gdyż cała jego energia idzie w tym kierunku i to jest dla niego źródłem szczęścia.

Nie chcę, jako misjonarz, robić z siebie bohatera, gdyż jestem przekonany, że misja na wyspie Flores jest chyba najłatwiejszą i najwdzięczniejszą misją na świecie. Z Polski, w 95% katolickiej,

zdjęcia: Stefan Wrosz SVD

Pierwsza Komunia św. w parafii o. Stefana Wrosza SVD – misjonarza w Indonezji

Spokojnie siejemy i podlewamy

Pod koniec listopada wysłałem pocztą sporo korespondencji. Niestety w tym czasie w Indonezji podniesiono (bardzo wysoko!) taryfę opłat pocztowych, nie zawiadamiając urzędów pocztowych w terenie. Moje listy poszły chyba piechotą, bo część doszła pod koniec stycznia, a część wróciła z poleceniem konieczności dopłaty. Jak te listy dojdą, nie wiem, bo mniejsze placówki pocztowe wciąż nie znają nowej taryfy opłat. Być może na wszelki wypadek trzeba będzie opłacić przesyłki podwójnie... Ale, czego się nie robi dla dobra sprawy, prawda?

Na świecie kataklizmy, przepowiednie końca świata, a my tu, w Ogrodzie Miłosierdzia, spokojnie siejemy, sadzimy i podlewamy, bo coś mi się wydaje, że „ekipa deszczowa" w Niebie słabo zna geografię i zamiast podlewać Ogród Miłosierdzia (a modlimy się o deszcz), skrapia dalsze okolice. I nowych technik ta ekipa też chyba nie zna, bo przecież Google dokładnie podaje usytuowanie Ogrodu Miłosierdzia, blisko Morza Flores. Każdy może sprawdzić: od Riung nad Morzem Flores, 15 km na wschód, stara nazwa Pasolik i stąd 4 km na południe – tu znajdziecie „czworokąt" z alejkami, drzewami i kaplicą.

Nasza kaplica Miłosierdzia Bożego w zwykłe niedziele wystarcza, ale na odpust już nie, ponieważ z każdym rokiem mamy coraz więcej pielgrzymów – ostatnio 600 osób, a kaplica jest na 100. Szukam „taniego" architekta i będę prosił o kupowanie „cegiełek", a dla gorliwszych już teraz konto otwarte...

Wciąż propaguję nabożeństwo do miłosierdzia Bożego. Wybieram się w tym celu na Jawę. Mam tam wspaniałą ekipę, która dla każdej parafii przygotowuje duży obraz Jezusa miłosiernego (2 x 1 m), specjalny ornat i książki (rozdawane potem „co łaska").

Tak, spieszmy się czynić dobro, póki czas.

Serdecznie dziękuję za modlitwy i dary (via Wrocław).

Słonecznie pozdrawiam. Zostańcie z Bogiem.

Wasz wdzięczny –

Czesław Osiecki SVD, Indonezja

Kościół w Ara, obecnie już wykończony

„Ta dziewczynka życzy Wam szczęśliwego Nowego Roku" – tak podpisał to zdjęcie o. Wrosz

dostałem pracę na Flores, która jest także w 95% katolicka. W górskich parafiach, które dotychczas obsługiwałem, wszyscy wierni w 100% to katolicy. Moim misyjnym zadaniem jest pogłębianie ich wiary i wiedzy religijnej. Oni żadnych książek czy czasopism religijnych nie czytają, więc ich jedynym źródłem informacji o naszej wierze jest „ambona" w każdą niedzielę (czy to przeze mnie, w czasie odwiedzin duszpasterskich, lub w każdą niedzielę poprzez przewodników w poszczególnych stacjach). Nic łatwiejszego niż głosić kazania i katechezy do tych prostych ludzi, bo słuchają wszystkiego z otwartym sercem.

Poza tym, dzięki *skype'owi* można rozmawiać z osobą pozostającą w odległej Polsce i w dodatku widzieć swe oblicza dzięki włączonej w komputerze kamerze! Tymczasem poprzez modlitwę jesteśmy stale z sobą duchowo zjednoczeni.

Stefan Wrosz SVD, Indonezja

Echo

jeszcze echo
rezurekcyjnych dzwonów
w powietrzu

grób już pusty
samotna cisza
przysiadła w kościelnych ławkach

niecierpliwią się
sute stoły
w świątecznym oczekiwaniu

tylko
pajęczynowe wisiorki
rozmodlone

pod krzyżem
zostały
wierne mu bardziej

Iza Niewiadomska-Labiak
w: Półszepty z Niebieskim, Kraków 2009

fot. Maciej Malicki SVD, Zimbabwe

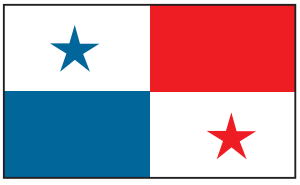

Panama

Panama to jedno z niewielu tak strategicznie położonych państw na świecie. Leży ona na obszarze łączącym dwa kontynenty – Amerykę Północną i Południową oraz dwa oceany – Atlantycki i Spokojny. Obecnie Panama jest znana głównie z Kanału Panamskiego, dzięki któremu statki mogą przepłynąć z jednego oceanu na drugi bez potrzeby omijania całej Ameryki Południowej. Kanał po dziś dzień uważany jest za cud techniki, choć powstał ogromnym kosztem, za cenę wielu tysięcy ludzkich istnień. Przecina on las deszczowy, który jest jednym z największych na północnej półkuli i który jest domem dla wielu tropikalnych roślin, zwierząt i ptaków.

Nowożytna historia Panamy rozpoczyna się wraz z przybyciem na te ziemie Hiszpanów w XVI w. Więzi z Europą mieszkańcom tego kraju udało się zerwać w 1821 r., kiedy to Panama weszła w skład unii z Kolumbią, Ekwadorem i Wenezuelą, tworząc Republikę Kolumbii. Dzięki poparciu USA, Panama odłączyła się od Kolumbii w 1903 r. i szybko podpisała traktat z nowym sojusznikiem. Władze pozwoliły Amerykanom na budowę Kanału i oddały im pod jurysdykcję pas ziemi po obu stronach konstrukcji. Kanał Panamski budowały tysiące robotników pod nadzorem wojskowych inżynierów z USA przez dziesięć lat, do 1914 r. Stał się on dla Panamczyków błogosławieństwem. Dzięki niemu niewątpliwie rozwinęła się gospodarka, która opiera się głównie na usługach związanych z jego obsługą. Jednak powierzenie Amerykanom części swojej ziemi związało Panamę z niezależną od mieszkańców kraju polityką, jaką prowadziły Stany Zjednoczone. Podczas II wojny światowej USA wybudowały na terenie Panamy swoje bazy wojskowe, a w latach osiemdziesiątych ub.w., działając w obronie Kanału, Amerykanie pomogli obalić panamskiego dyktatora Manuela Noriegę.

Negocjacje w sprawie oddania Kanału oraz pasa ziemi wzdłuż niego trwały latami. Amerykanie ostatecznie opuścili Panamę pod koniec 1999 r. Na początku XXI w. Panamczycy zatwierdzili wprowadzenie ambitnego planu pogłębienia i rozszerzenia Kanału. Projekt, którego koszt przekroczy prawdopodobnie 5 mld USD, rozpoczął się w 2007 r. i ma być zakończony za dwa lata.

W tym roku natomiast Kościół katolicki w Panamie obchodzić będzie 500-lecie ewangelizacji kraju. Przygotowując się do tego wydarzenia, papież Benedykt XVI zachęcał kilka lat temu miejscowych biskupów, aby włączyli się w rozwiązywanie palących problemów społecznych. Ojciec Święty zwrócił uwagę na takie zjawiska, jak nędza, przemoc wśród młodzieży, niedofinansowanie w dziedzinie oświaty i służby zdrowia, brak mieszkań, szerzenie się licznych sekt oraz korupcja.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; ekai.pl; bbc.co.uk; wikipedia.org

O. Józef Gwóźdź SVD z panamskimi katolikami, tuż przed Mszą św. inaugurującą obchody 30-lecia pracy werbistów w parafii Virgen de la Medalla Milagrosa

fot. Józef Gwóźdź SVD

Józef Gwóźdź SVD, Panama

Kolejny kraj przychodzi mi poznawać

Obecnie jestem na misjach w Panamie. Wcześniej przez osiem lat pracowałem w Nikaragui, a następnie dwa lata spędziłem we Włoszech, gdzie – zgodnie z decyzją moich przełożonych – studiowałem duchowość na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Był to dla mnie czas niezwykły, obfitujący w trudne doświadczenia, a zarazem czas wielkiej łaski i szczególnej opieki mojego Mistrza. Mogłem zgłębiać zagadnienia dotyczące duchowości i życia wewnętrznego, a jednocześnie być w samym sercu Kościoła. Dane mi było uczestniczyć we Mszy św. beatyfikacyjnej Ojca Świętego Jana Pawła II oraz wielokrotnie modlić się przy Jego grobie. Pamiętałem w tym wyjątkowym miejscu o wszystkich, powierzając naszemu Ojcu w niebie przez wstawiennictwo bł. Jana Pawła II.

O. Józef Gwóźdź SVD na misji w Panamie, w tle – Kanał Panamski

zdjęcia: Józef Gwóźdź SVD

Po ukończeniu studiów w Rzymie, 4 września 2012 r., przyjechałem do Panamy, by tutaj wykorzystać zdobytą wiedzę i doświadczenie. To kolejny kraj, którego kulturę, zwyczaje i mentalność ludzi przychodzi mi poznawać. Nie zawsze jest to łatwe, ale mam świadomość, że nowe miejsca i nowi ludzie zawsze kryją w sobie zarówno bogactwo kulturowe, jak i duchowe, z którego mogę czerpać.

Panama jest krajem dość mocno zróżnicowanym. Można tu spotkać z jednej strony skrajną biedę i osoby żyjące w niezwykle trudnych warunkach materialnych, a z drugiej – ludzi ze sfery bardzo zamożnej i luksusowe dzielnice zamieszkane przez bardzo bogatych.

Nasze zgromadzenie prowadzi tutaj kilka misji. Są to zarówno parafie w górach, gdzie pracujemy wśród ubogich rolników i Indian, jak i parafie znajdujące się na obrzeżach stolicy Panamy. We wszystkich tych miejscach ludzie szukają Pana Boga, a my chcemy im w tym pomóc.

Moja praca koncentruje się głównie na życiu duchowym. Służę wspólnotom zakonnym oraz różnego rodzaju ruchom kościelnym. Ponadto często prowadzę dni skupienia i rekolekcje oraz zajmuję się kierownictwem duchowym osób, które mnie o to proszą. W tym roku czeka mnie praca w tutejszym seminarium archidiecezjalnym, w którym przygotowuje się do kapłaństwa 60 młodych ludzi.

Podczas uroczystości parafialnych

W ubiegłym roku Ojciec Święty Benedykt XVI zaprosił nas do przeżywania Roku Wiary. Przygotowałem na ten czas cztery serie rekolekcji, odpowiadające czterem wymiarom naszej wiary, które zamieszczone są w Katechizmie Kościoła Katolickiego. Papież, przygotowując nas do dobrego przeżycia Roku Wiary, podkreśla, że wiara powinna być żywa i głęboka. Aby jednak taką się stała, potrzebuje być wyznawana (wierzę/Credo), celebrowana (poprzez życie sakramentami), obecna w życiu (zgodnym z przykazaniami) oraz związana z modlitwą (modlitwa *Ojcze nasz)*.

Na początku grudnia ub.r. miałem pierwszą część rekolekcji, które wygłosiłem we wszystkich naszych parafiach i misjach prowadzonych przez werbistów w całej Ameryce Środkowej. Było to moje pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie, któremu przyświecało pragnienie, aby głoszenie Słowa było

Tradycyjny strój panamski – *Pollera Panamena de gala,* składający się z białej bluzki z ozdobami *Baquina* i długiej szerokiej spódnicy *Montuno*; na głowie ozdoby z kolorowych koralików i łusek ryb – *Tembleque*

Republika Panamy:

- powierzchnia: 78 200 km² (117. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 3,5 mln (135. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia: 42 osoby/km²
- stolica: Panama
- język urzędowy: hiszpański
- religie: katolicy 85%, protestanci 15%
- jednostka monetarna: dolar amerykański (USD) i balboa (PAB)

zgodne z wolą Bożą. W związku z tymi rekolekcjami modliłem się również o to, by jak najwięcej osób odkryło lub pogłębiło wiarę w Boga i Jego przebaczającą miłość, którą On nieustannie do nich kieruje. Zależało mi też na tym, aby odnaleźli w sobie odwagę, by na nią odpowiedzieć.

Życzę wszystkim, by trwający Rok Wiary był czasem pogłębienia więzi z Bogiem. Niech tajemnica Jego wejścia w historię ludzkości oraz osobistą historię każdego z nas stanie się głębokim doświadczeniem obecności żywego Boga. Tego, który z miłości do nas narodził się jako dziecko i przez swoją bezbronność pokazał nam, że chce wejść w najskrytsze i najbardziej delikatne sfery naszego życia. Niech Jego miłość wypełni to wszystko, co w nas tak kruche, słabe i wobec czego tak często czujemy się bezradni. Niech pozwoli uwierzyć, że właśnie te najbardziej bolesne i niezrozumiałe sfery naszego życia On może uczynić miejscem najpiękniejszego spotkania człowieka z Bogiem – Miłością.

Tradycyjny taniec panamski *Chorrera*

Zapewniam Was o mojej stałej pamięci w modlitwie. Z całego serca dziękuję za ofiary duchowe i wsparcie materialne, których od lat doświadczam w moim życiu. Dziękuję za troskę i obecność modlitewną oraz wszelkie ofiary, dzięki którym niejednokrotnie mogłem przygotować się do wyjazdu na misje, przeprowadzić niezbędne badania medyczne, zadbać o swoje zdrowie czy też uzyskać dokumenty związane z pobytem w danym kraju. Niech dobry Bóg Wam to wszystko wynagrodzi.

śp. O. Janusz Walerowski SVD (1962-2013)

zdjęcia: Feliks Kubicz SVD

śp. O. Janusz Walerowski SVD

W uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia br., Bóg powołał do Siebie Swojego sługę, misjonarza o. Janusza Walerowskiego SVD. Dla wszystkich informacja o jego nagłej śmierci była wielkim zaskoczeniem.

Wielu z nas zadaje sobie pytanie, dlaczego umiera tak młody kapłan, potrzebny we wspólnocie parafialnej i werbistowskiej. Odpowiedź jest jedna: Bóg zabiera człowieka w najlepszym dla niego momencie, determinującym wejście do Królestwa Bożego, do Domu Ojca. I ta pewność powinna nam dzisiaj towarzyszyć i stanowić odpowiedź na nasze pytania. Śmierć dla człowieka wierzącego jest powołaniem do prawdziwego życia, nowego życia, którym jest Jezus, zapowiadający uczniom: *Ja jestem Życiem*. On upewnia nas: *Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie*. Dzisiaj, stojąc nad trumną śp. o. Janusza, jesteśmy poruszeni jego nagłą śmiercią, ale powtarzamy za Chrystusem: Ojcze Januszu, będziesz żył. Taka jest nasza wiara. Ta nagła śmierć jest dla nas wszystkich także nauką i przestrogą, że powinniśmy być zawsze przygotowani na spotkanie z Panem. (...)

Janusz Walerowski urodził się 24 maja 1962 r. w Nowej Rudzie w diecezji wrocławskiej. Pytanie, które padło po narodzeniu św. Jana Chrzciciela – *Kimże będzie to dziecię?* – było zapewne też pytaniem rodziców Janusza, Antoniego i Krystyny oraz krewnych. Całe jego życie daje nam odpowiedź na to pytanie.

Został ochrzczony w kościele parafialnym. Przy chrzcielnicy w sakramencie chrztu został zanurzony w śmierć Chrystusa, otrzymał nowe życie, zjednoczone z Chrystusem Zmartwychwstałym. Wielokrotnie przebywając w kościele chrztu mógłby wyznać za bł. Janem Pawłem II: „Przy tej chrzcielnicy zostałem przyjęty do łaski Bożego synostwa i wiary Odkupiciela mojego, do wspólnoty Jego Kościoła". Wiara ukazywała mu, że Bóg jest mocniejszy od śmierci i dawała mu nadzieję życia wiecznego oraz siłę do czynienia dobra każdemu człowiekowi. Wierzymy, że dziś raduje się on oglądaniem Boga twarzą w twarz.

Pochodził z rodziny katolickiej. W atmosferze miłości i wiary w domu rodzinnym, tworzonej przez rodziców: śp. ojca Antoniego i obecną tu matkę Krystynę, Bóg powołał do kapłaństwa dwóch synów – brat Andrzej pełni obecnie posługę w diecezji świdnickiej.

Śp. Janusz wzrastał w wierze, która stała się podstawą wszelkiego dobra w jego życiu. Pomogła mu odpowiedzieć na wezwanie: *Pójdź za Mną*, kiedy Chrystus obdarzył go powołaniem kapłańsko-zakonno-misyjnym. Poszedł za głosem powołania, zostawiając wszystko i zawierzając siebie Bogu. Do Zgromadzenia Słowa Bożego wstąpił 1 września 1982 r. Po ukończeniu nowicjatu w Chludowie złożył pierwsze śluby zakonne 8 września 1983 r. w Nysie, a następnie studiował filozofię. Dalszą formację odbywał w Pieniężnie. Tutaj spotkaliśmy się, o. Janusz był wtedy po pierwszym roku teologii; do święceń kapłańskich towarzyszyłem mu jako prefekt. Śluby wieczyste złożył 8 września 1988 r., a święcenia kapłańskie wraz z 17 współbraćmi przyjął z rąk abp. Damiana Zimonia 30 kwietnia 1989 r. w Pieniężnie. Jako prefekt napisałem o nim taką opinię: „Bardzo dobrze realizuje swoje powołanie zakonno-misyjne i wiele czasu poświęca na modlitwę. Angażuje się w prace wspólnotowe i dobrze wykonuje powierzone mu obowiązki, a przy tym jest człowiekiem z inicjatywą. Umie łączyć pracę, naukę i modlitwę. Jest człowiekiem odpowiedzialnym, prostolinijnym, szczerym, zdolnym, a zarazem pracowitym, zachowującym pogodę ducha mimo przeciwności. Polecam do ślubów wieczystych". Dzisiaj także podpisuję się pod tymi słowami, bo dobrze wykonywał swoje obowiązki w posłudze kapłańskiej i zakonnej – również tutaj, w Kleosinie wykazał się wieloma inicjatywami, odpowiedzialnością, pracowitością i oddaniem modlitwie. (...)

Po święceniach kapłańskich pracował jako wikariusz w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Olecku, gdzie proboszczem był ks. prał. Stanisław Tabaka. Po dwóch latach został skierowany przez władze zakonne na studia specjalistyczne z misjologii do Sankt Augustin w Niemczech. Po uzyskaniu licencjatu w 1994 r.

powrócił do Polski i został oddelegowany do pracy w Wydawnictwie Księży Werbistów Verbinum w Warszawie. W latach 1995-2001 pełnił funkcję rektora Domu Misyjnego Ducha Świętego w Warszawie oraz angażował się w animację misyjną, pracę katechetyczną i posługę kapelana zakładu karnego. Następnie został przełożonym Domu Misyjnego Św. Kazimierza w Kleosinie k. Białegostoku (do 2007 r.). Kiedy 1 sierpnia 2002 r. abp Wojciech Ziemba erygował parafię pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kleosinie, jej pierwszym proboszczem i budowniczym kościoła został o. Janusz Walerowski (od 1 października 2002 r.). Był też kapelanem Straży Pożarnej i honorowym obywatelem gminy Juchnowiec Kościelny. 31 października 2005 r. dekretem arcybiskupa białostockiego o. Janusz został mianowany

Kościół parafialny pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kleosinie, którego budowniczym był o. Janusz Walerowski SVD

członkiem Komisji Ekumenicznej Archidiecezji Białostockiej.

Jego współbrat kursowy daje o nim takie świadectwo: „Kiedy wspominam Janusza Walerowskiego, widzę w pamięci jego postać – osobę bardzo solidnie, rzeczowo i do końca realizującą podjęte zadania, czy to małe czy wielkie, całym sercem. To dlatego znalazł zaufanie większości w tamtym czasie i został wybrany przez nas na ważną i niełatwą funkcję seniora pracy w całym dużym pieniężnieńskim domu. Zgromadzenie było „jego miejscem" od samego początku. Myślę, że jego dojrzałość wyraziła się w decyzji przyjęcia jako swojej misji pracy w Polsce. Otwartość i oddanie znalazły dopełnienie w przyjęciu od razu niełatwej propozycji tworzenia nowej wspólnoty, a zarazem budowy świątyni w Białymstoku w trudnym ekonomicznie dla Polski czasie".

Piękne i wymowne słowa św. Ojca Pio zamieszczone na obrazku prymicyjnym: „Moją przeszłość – Twemu miłosierdziu. Moją teraźniejszość – Twojej miłości. Moją przyszłość – Twojej Opatrzności powierzam, Panie", wybrał śp. o. Janusz jako motto swojego życia kapłańskiego, zakonnego i misyjnego. (...) Pragnął we wszystkim czynić miłość i być świadkiem miłości miłosiernej. Uczył się tego od patronki parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która pragnęła być miłością w sercu Kościoła: „Moim powołaniem jest Miłość. W sercu Kościoła będę Miłością i w ten sposób będę wszystkim". Zapewne teraz powtórzyłby nam jej stwierdzenie: „To nie śmierć bierze mnie w swe ramiona, lecz sam Bóg".

Wobec śmierci każdego kapłana znacząco brzmi modlitwa św. Ambrożego z Mediolanu: „Panie, nie płaczę, że mi go zabrałeś, ale dziękuję Ci za to, że mi go dałeś". Dzisiaj pragniemy Ci, o. Januszu podziękować za Twoje kapłańskie serce, dobre i kochające. Dziękujemy Ci za Twoje kapłańskie usta, głoszące słowo Boże, słowo Prawdy, upominające i ukazujące drogę do nieba, do Domu Ojca. Dziękujemy za Twoje kapłańskie ręce – rozgrzeszające, rozdzielające Ciało Chrystusa i błogosławiące. Dziękujemy za Twoje świadectwo w całej posłudze. (...)

Rosyjski starzec Serafin (+1833), pozdrawiający ludzi słowami: „Radością moją jest Chrystus Zmartwychwstały", powiedział do tłumnie odwiedzających go i za życia czczących go jak świętego: „Gdy mnie już nie będzie, po mojej śmierci przyjdźcie wszyscy, proszę, na mój grób. Przyjdźcie, ilekroć znajdziecie na to czas! Przyjdźcie, aby zrzucić z westchnieniem ulgi wszystkie troski i opowiedzieć mi wszystko: wszystko, co wam leży na sercu, wszystko, co was przygniata, wszystko, co was przygnębia, wszystko, co was przyprawia o ból głowy. Klęknijcie u mego grobu i powiedzcie mi to wszystko, jak gdybym żył jeszcze wśród was. I ja usłyszę. Bądźcie pewni, że troski szybko oddalą się od was, że po prostu odfruną jak ptaki i że wszystko odmieni się na dobre. Dla was jeszcze żyję i dla was żyć będę na wieki!"

Wasz duszpasterz pozostaje z Wami, zostaje pochowany przy kościele, który razem budowaliście. Odwiedzajcie jego grób. On dla Was żyje na wieki. Niech słowa, które głosił z mocą, i świadectwo życia dodają Wam odwagi, napełniają mądrością, cierpliwością, nadzieją. Niech będą drogowskazem na Waszej drodze, światłem wskazującym drogę jak latarnia morska w ciemnościach i w czasie burzy. Mówi do Was: „Nie lękajcie się być świętymi". Ta droga zaprowadzi Was do Domu Ojca, gdzie On na nas czeka.

bp Jerzy Mazur SVD

(fragmenty homilii wygłoszonej podczas uroczystości pogrzebowych)

W dniu śmierci śp. o. Janusza Walerowskiego SVD, 6 stycznia br. otwarta trumna z jego ciałem była wystawiona w dużej sali kościoła, gdzie pogrążeni w smutku parafianie modlili się. W dniu pogrzebu, 9 stycznia rano przeniesiono trumnę do świątyni, gdzie trwały modlitwy w oczekiwaniu na ceremonie pogrzebowe, które rozpoczęły się o godz. 14.00. Mszy św. i liturgii pogrzebowej przewodniczył abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki, homilię wygłosił bp Jerzy Mazur SVD, ordynariusz ełcki i wychowawca seminaryjny śp. o. Janusza. W Eucharystii uczestniczyło ponad 60 kapłanów diecezjalnych i zakonnych oraz wiele sióstr i braci misyjnych. W pogrzebie brała udział mama o. Janusza, Krystyna i ks. Andrzej Walerowski, brat, a także dalsza rodzina i parafianie z rodzinnej Nowej Rudy oraz Dobromierza, parafii ks. proboszcza Andrzeja. Obecne były także delegacje władz samorządowych, Zespołu Szkół w Kleosinie i Straży Pożarnej. Większość zgromadzonych na pogrzebie wiernych stanowili parafianie i przyjaciele o. Janusza. Po Mszy św. przemawiali: abp Edward Ozorowski, o. Andrzej Danilewicz SVD – prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, ks. Andrzej – brat śp. o. Janusza, Krzysztof Marcinowicz – wójt gminy Juchnowiec Kościelny oraz inni uczestnicy pogrzebu. W ostatniej części ceremonii, której przewodniczył bp Mazur, zaniesiono trumnę do grobowca przygotowanego obok wieży kościelnej.

Feliks Kubicz SVD – rektor Domu Misyjnego w Kleosinie

Michał Radomski SVD, Kolumbia

o. Michał Radomski SVD

Kult Matki Bożej Bolesnej

Kolumbia jest krajem odznaczającym się wielkim kultem Matki Bożej. Bardzo dużo kaplic jest Jej poświęconych, a figury znajdujące się w nich przedstawiają właśnie Matkę Bożą Bolesną, chociaż czcią otacza się również Matkę Bożą Nieustającej Pomocy, z Góry Karmel i Uzdrowienie Chorych.

Jak wiadomo, 15 września to wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, jednak warto sięgnąć do historii kultu maryjnego w Kościele i przypomnieć, że przez kilka wieków obchodzono nie jedno, a dwa święta związane z cierpieniami Maryi: w piątek przed Niedzielą Palmową – święto Matki Bożej Bolesnej, 15 września – święto Siedmiu Boleści Maryi. Po ostatniej zmianie kalendarza liturgicznego, dokonanej przez papieża Pawła VI już po Soborze Watykańskim II, ustalono jeden termin – 15 września, dzień po uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego.

fot. Michał Radomski SVD

Kult Matki Bożej Bolesnej zapoczątkował już w IV w. św. Efrem, który wyraził cześć dla Niej w specjalnie napisanej pieśni, której echa znajdziemy w początkowej frazie naszej pieśni *Stabat Mater*. Od XIV w. coraz bardziej rozpowszechnia się motyw tzw. siedmiu boleści Maryi, na które składają się: proroctwo Symeona, ucieczka do Egiptu, zaginięcie Jezusa w drodze z Jerozolimy, spotkanie Maryi z Jezusem na Drodze Krzyżowej, ukrzyżowanie i śmierć Jezusa, zdjęcie Jezusa z Krzyża i złożenie Jezusa do grobu. Do Ameryki Łacińskiej kult Matki Bożej Bolesnej, zwanej wtedy jeszcze na przemian Matką Bożą od Siedmiu Boleści, przywieźli w XVI w. Hiszpanie. Za pontyfikatu papieża Leona XIII (1878-1903) zostaje oficjalnie przyjęte w Kościele w Kolumbii nabożeństwo do Matki Bożej od Siedmiu Boleści.

W Wielką Sobotę odprawia się w kolumbijskich kościołach nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej, a wieczorna procesja wiernych po ulicach miasteczek kroczy m.in. z figurą Matki Bożej Bolesnej, niesioną przez osoby w fioletowych strojach. Szczególnie ważna jest dla Kolumbijczyków procesja ulicami miasta Popayan niedaleko Cali. Wielu katolików na okres Wielkiego Tygodnia wybiera się właśnie tam, aby przeżyć wyjątkową atmosferę przedstawianej w tym mieście Męki Pańskiej.

Warto przypomnieć, że kaplica objawień Matki Bożej w Kibeho w Rwandzie (objawienia Matki Słowa 1981-1983) jest również pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej, bowiem ukazująca się afrykańskim dziewczynkom Maryja opowiedziała o mających nadejść bolesnych wydarzeniach związanych z walkami między Hutu i Tutsi w 1994 r. Wówczas też uczyła dzieci modlitwy – Koronki do Siedmiu Boleści Maryi.

Maryja Matka Bolesna roni łzy i pragnie, aby świat, pogrążony w marazmie, powrócił do Boga. Chce, aby wszystkie Jej dzieci uwierzyły w Jezusa. Nawołuje, jak zawsze, do unikania grzechu, wzywa do modlitwy i pokuty.

Proponowany zbiór kazań i homilii pasyjnych to owoc medytacji autora, skierowany do czytelnika, który pragnie wniknąć w głębię Chrystusowej pasji, przejawiającej się w Jego miłości aż do końca (por. J 13,1). Wierszowany styl poruszających rozważań będzie doskonałym wprowadzeniem do modlitwy i medytacji osobistej.

Oto fragment homilii:

Znam adres mojego domu,
tu mieszkam z rodziną, jestem bezpieczny.
Znam adres zakładu pracy,
tam zarabiam pieniądze na dom, na chleb...
Znam adres przychodni,
gdzie leczę zmęczone serce...
Znam adresy sklepów,
tam mogę kupić ubranie,
owoce i mleko, książkę i buty.
Znam adresy krewnych i znajomych...
Znam tyle adresów!

Drodzy moi!
Dzisiaj, w Wielki Piątek,
mój Kościół przypomina mi jeszcze jeden adres.
Słuchaj uważnie – oto ten adres:
JEROZOLIMA.
GOLGOTA.
KRZYŻ.
JEZUS.
Zapamiętaj ten adres. Zapisz go sobie dobrze.
Nie w kalendarzu, ale w sercu.
Dlaczego?

Bo gdziekolwiek żyjesz:
na Mazowszu czy w Londynie,
w Europie czy w Ameryce;
bo kimkolwiek jesteś:
rolnikiem czy urzędnikiem,
dzieckiem czy dorosłym;
bo kiedykolwiek będziesz żył:
w dwudziestym pierwszym czy w trzydziestym wieku;
nie wystarczy znać adres kina, zakładu pracy czy przyjaciela,
a nawet domu,
aby być szczęśliwym!

Jerzy Chrzanowski CP
Otwieram tajemnice Jego i moje. Kazania pasyjne
stron 112, format 135 x 200 mm, oprawa miękka, cena 13 zł
Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM
oraz Polska Prowincja Zgromadzenia Męki Jezusa Chrystusa
Sprzedaż i zamówienia:
ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa
tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50
e-mail: zamowienia@verbinum.pl,
wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl

Z kuchni ukraińskiej

Torcik mimoza z tuńczykiem

SKŁADNIKI:

1 cebula
1 puszka tuńczyka w sosie własnym
1-2 jabłka
10 dag sera żółtego
3-4 jaja
majonez

zdjęcia: Maciej Wojtkowski

SPOSÓB WYKONANIA:

Cebulę dość drobno pokroić w kostkę, wsypać do słoiczka i zalać słabym roztworem lekko osłodzonej wody z octem. Odstawić na dwie godziny.
Ugotować jaja na twardo.
Odsączyć cebulę i położyć warstwę na płaskim talerzu, formując okrągły spód tortu.
Na pierwszą warstwę położyć odsączonego tuńczyka z puszki i posmarować lekko majonezem. Potem kłaść kolejne warstwy: utarte na grubej tarce jabłka, ser żółty i białka, smarując lekko każdą warstwę majonezem.
Na koniec przyprószyć tak uformowany tort żółtkiem startym na drobnej tarce.
Można udekorować posiekaną pietruszką lub utworzyć wokół tortu czerwony wianuszek z pokrojonego pomidora czy papryki.
Smacznego!

Krzyżówka misyjna nr 200

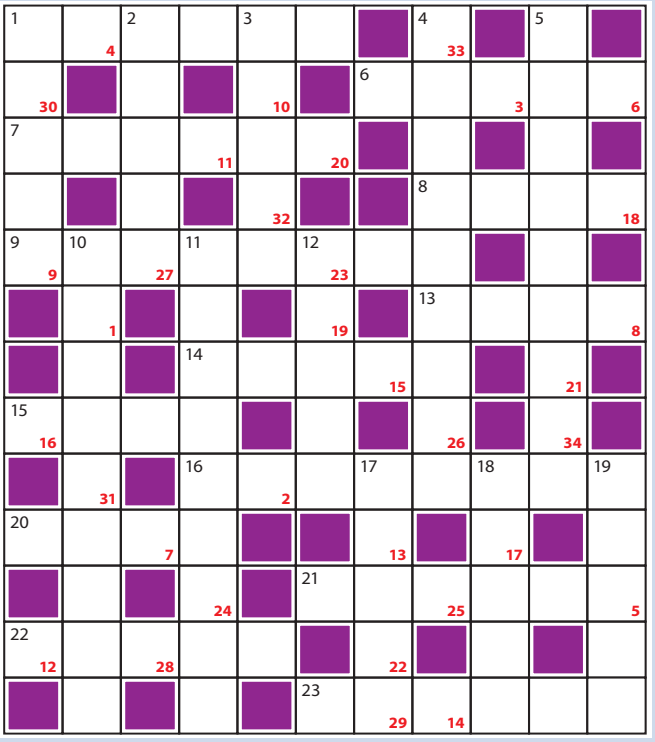

POZIOMO: 1) „... Księżycowa" – kompozycja L. van Beethovena; 6) duży kawał słoniny; 7) gatunek walenia o charakterystycznym, spiralnie skręconym kle; 8) porcja kiełbasy; 9) jedno z 12 miast należących do Górnośląskiego Związku Metropolitalnego; 13) kanalizacyjna lub wydechowa; 14) ptasi – trudny do wyplenienia; 15) nietykalna świętość; 16) między plutonowym a chorążym; 20) skrzynia z otworami do przetrzymywania żywych ryb; 21) chytrus, sknera kojarzący się z dawną Galicją; 22) rozdarta w „Ludziach bezdomnych" S. Żeromskiego; 23) wśród wędlin.

PIONOWO: 1) góra, na której – wg Starego Testamentu – Jahwe przekazał Mojżeszowi kamienne tablice z dziesięciorgiem przykazań oraz zawarł przymierze z całym narodem izraelskim; 2) zły nawyk, przywara; 3) ... Sensacji w TVP zwany był „Kobrą"; 4) rozpowszechnianie np. „Misjonarza"; 5) inaczej setnik – był nim mieszkający w Cezarei Korneliusz, do którego przybył Piotr (Dz 10,1); 10) funkcja, jaką pełni Hanna Suchocka przy Stolicy Apostolskiej; 11) odłamek chleba; 12) *Jeśli więc ... na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, małej wiary?* (Mt 6,30); 17) w treści ostatniego przykazania; 18) Ac dla chemika; 19) wstęga przerywana przez zwycięzcę biegu.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 34, utworzą rozwiązanie – cytat ze św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misji – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza" (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 198: ŻYĆ MIŁOŚCIĄ TO DAWAĆ BEZ MIARY (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Nagrody wylosowali: Ryszard Boryta (Jelenia Góra), Marianna Zambrzycka (Augustów), Ryszard Piotrowski (Ełk), Krystyna Stachelek (Solec Kujawski), Janina Pyzik (Kłobuck), Karolina Rogalewska (Kobierzyce), Aniela Nowak (Rusinowiec), Halina Czaplejewicz (Dąbrowa Biał.), Krystyna Rudecka (Murów), Wojciech Dusza (Gdańsk).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Bóg wybrał to, co słabe

Jednym z najtrudniejszych doświadczeń ludzkich jest doświadczenie własnej słabości i poniżenia. Syn Boży stając się człowiekiem przyjął na siebie także to doświadczenie. Słabość Jezusa najbardziej widoczna jest w czasie Jego męki i śmierci na krzyżu. Prorok Izajasz w przejmujących słowach przepowiada poniżenie przyszłego Mesjasza: *Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic* (Iz 53,3).

Nasza własna słabość i grzeszność przywołuje Boże miłosierdzie i łaskę. Jest to łaska spotkania ze Zbawicielem poniżonym na krzyżu, który przez swoją mękę oczyszcza nas z naszych grzechów i powołuje do życia w chwale dzieci Bożych. Nie załamujmy się więc, gdy doświadczamy własnej słabości i upadków, ale pamiętajmy, że *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć* (1 Kor 1,27). Nie ulegajmy przygnębiającym nas myślom i nie pozwalajmy zwodzić się złu, ale idźmy za Słowem, które stało się ciałem także w jego słabości. Ono prowadzi drogą wiodącą do Zmartwychwstania.

Co więcej, to Słowo nie tylko przywraca nas do życia w Bogu, ale wybiera właśnie nas, słabych, byśmy Dobrą Nowinę o zbawieniu ogłaszali całemu światu.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

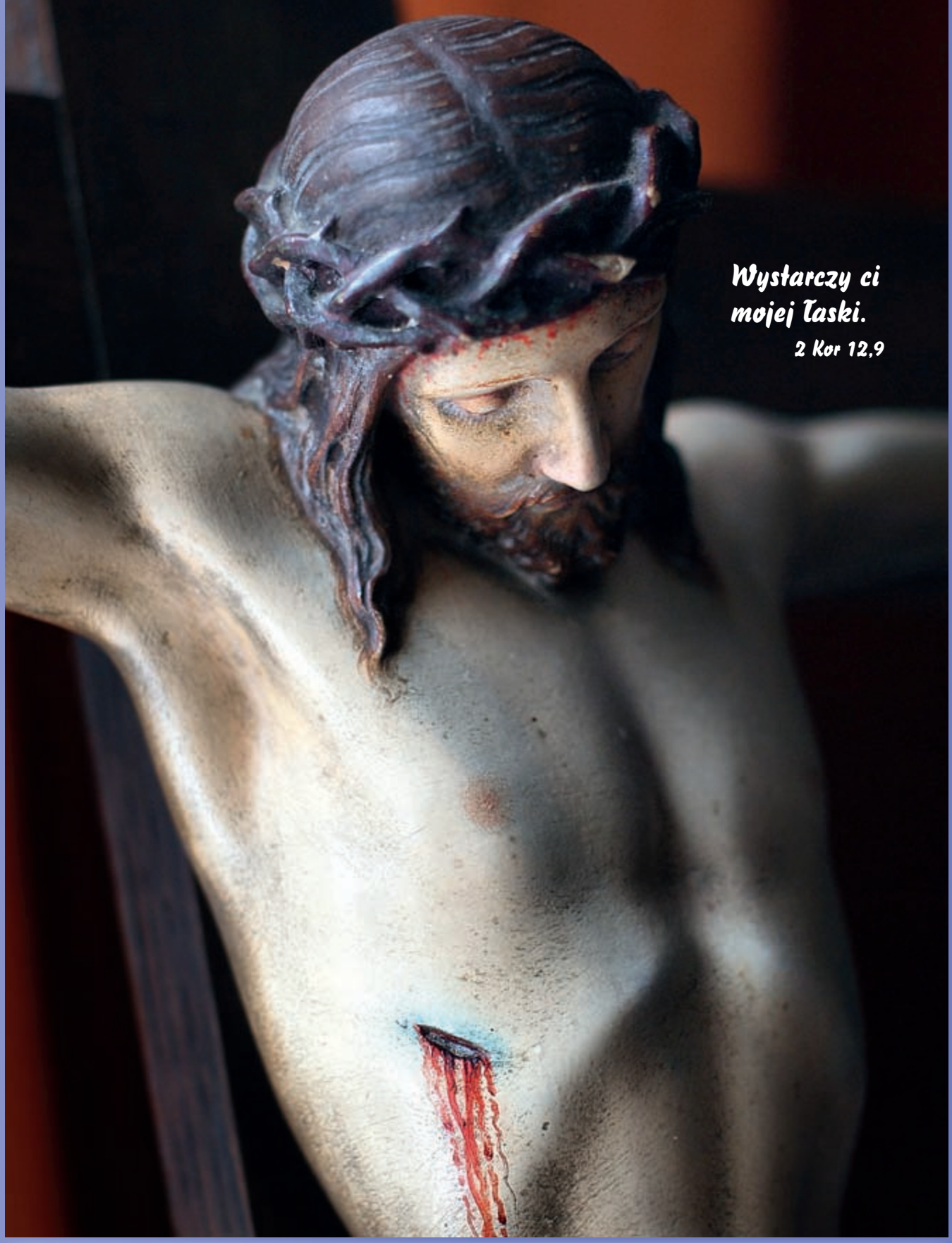

zdjęcia: Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat.
J 16,33